PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI

Nr. 208

Kraków, wtorek 12 września 1933

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Rocznik XLII

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

570 a 120 miljonów

(Korespondencja własna)

Warszawa, 10 września.

Jaką to krótką pamięć mają ludzie! Albo może rządzący wyobrażają sobie, że wszyscy zapomnieli już o rzeczach, które jeszcze przed 3—4 laty stanowiły ośrodek zainteresowań ogólnych.

Było to na schyłku lat 1927-1928. Były to najświetniejsze czasy sanacji, prawdziwe jej miodowe lata. Grunt — były pieniądze, pchały się drzwiami i oknami. Rok 1926 przyniósł angielski strajk węglowy, który dał Polsce niebywałe ani przedtem ani potem okazje do zdobycia szeregu rynków dla swego węgla. Rok 1927 przyniósł wielką pożyczkę amerykańską, zwyż pięć i pół setek miljonów zł., które miały stać się podstawą stabilizowanej poraz drugi po krachu w r. 1925 waluty.

Używano też i użyto sobie na całego. Nie licząc przeszło półtrzeciamiljardowego budżetu, wydawano pieniądze także „bokami", szczególnie w okresie bezsejmowym, przed wyborami w marcu 1928. Powstał wtedy drugi budżet, którego tajemnice — między innemi 8 miljonów na wybory na podstawie „kartki odręcznej" — wychodziły stopniowo na jaw poprzez Trybunał stanu, walki w Sejmie i dodatkowe absolutorjum i — Brześć.

Wtedy, w tych błogich czasach, kiedy każdy minister miał swój i to niemały prywatny budżet, suma 120 miljonów zł. była bagatelą, na którą nikt się nie oglądał. Jeżeli można było wydać ciepłą ręką paręset miljonów na rzeczy, których potrzeby i zużytkowania nigdy nie dowiedziono, co znaczyło 120 miljonów, szczególnie przy skakaniu w górę budżetu z roku na rok aż do zawrotnej sumy zwyż 3 miljardów?

Skończyły się świetne czasy, przyszedł kryzys, z „radosnej twórczości" zrobiło się zaciskanie pasa. Każdy grosz trzeba było dwa razy oglądać, nim się go wydało. Już żaden minister skarbu nie trzymał się „pouczeń", że kwota, która może znaleść miejsce w budżecie, zaczyna się od miljona — poniżej tej sumy to bubkowate rachowanie dawanych do prania chustek do nosa. Zaczęła się ciężka i gorzka era oszczędnościowa, poczynając od urzędników a kończąc na samochodach, których żaden dygnitarz nie mógł już posiadać i używać dowoli.

Przy takiej okazji wychodzi na jaw, gdzie są prawdziwi „patrjoci". U generalnego komisarza pożyczki p. Starzyńskiego nie zamykają się drzwi, jedna deputacja podaje klamkę drugiej — wszystkie zapewniają swą gotowość do ofiar za 6% rocznie. Składają takie przyrzeczenia przemysłowcy i wielcy rolnicy — ci sami, którzy zalegają z setkami miljonów podatków. Gdyby nie te zaległości, nie musianoby chwytać się tak niezwykłych środków, jak pożyczka pod stemplem narodowym.

Przy tej okazji sanacja chciałaby zrobić interes polityczny. Jakby nic nie zaszło, wzywa się do współudziału i te sfery, które z reguły są wszędzie i od wszystkiego usuwane. Politycznie opozycja niema nic do gadania, ale gdy bieda doskwiera, przypominają sobie o niej i prawie zaliczają ją do „elity". A gdy skończy się parada, znowu wróci się do starych metod; trudno bowiem będzie np. wmówić, że uchwalenie elitowej konstytucji jest też narodowym obowiązkiem.

Szczątki naszego handlu zagranicznego

W sierpniu polski handel zagraniczny wynosił 72.296 miljonów w przywozie, a 72.667 miljonów w wywozie, tak, że nadwyżka wynosi zaledwie 371.000 zł. Jest to najmniejsza suma, jaka kiedykolwiek handel zagraniczny wykazał. Zachodzi przytem i ta obciążająca okoliczność, że w sierpniu wywóz spadł o 9.2 miljony, przywóz zaś wskazuje nieznaczne zwiększenie o 275.000 zł.

Na pocieszenie wskazują, że spadek wywozu stoi w związku z niewykonywanym w tym miesiącu wywozem zboża i cukru. Znaczy to, że nasz wywóz stoi głównie produktami rolniczemi, podczas gdy wyroby przemysłowe stoją na drugim planie. Prawdą też jest, że głównemi naszemi artykułami wywozowemi są węgiel i drzewo, czyli znowu surowce. Jeżeli tak będzie dalej szło, możemy znów wrócić do biernego bilansu handlowego, na który — wedle sławnego powiedzenia — Polska może sobie pozwolić, ale było to za dawnych dobrych czasów, kiedy sobie pozwalano na wiele dopuszczalnych i niedopuszczalnych rzeczy.

Dziś przy naszym słabym stanie posiadania walut zagranicznych, bierny bilans handlowy przy stale biernym bilansie płatniczym oznacza wielkie niebezpieczeństwo dla waluty, o czem sfery miarodajne, tak na tym punkcie czułe, powinny pamiętać. Samowystarczalność, jak powyższe cyfry wykazują, nie dla każdego jest zdrową.

Pożyczka konsumcyjna

Rozpisana świeżo przez rząd pożyczka wewnętrzna, która ma zasilić kasy skarbowe kwotą 120 miljonów złotych, ma służyć wyłącznie na pokrycie deficytu budżetowego. Nic za te pieniądze niema być zbudowane, nie ma być nic stworzone, nie projektuje się żadna potrzebna inwestycja, którаby powiększyła majątek narodowy i może stworzyłaby nowe źródła dochodów. Nic podobnego. — Pieniądze uzyskane z tej pożyczki mają pójść wyłącznie na zapłacenie istniejących zobowiązań rządowych, a nawet nie na to, ale na pokrywanie przyszłych deficytów budżetowych, które z miesiąca na miesiąc sprawiają coraz większe trudności kasom państwowym.

Już nasz budżet państwowy w swym redukcyjnym pochodzie został „oczyszczony" z wszelkich pozycyj inwestycyjnych, skoro się nic nie robi za budżetowe pieniądze, dlatego nawet zlikwidowano, jako zbędne, ministerstwo robót publicznych, a teraz na pokrycie wyłącznie wydatków administracyjnych, konsumcyjnych, zaciąga się pożyczkę. Zaciąganie pożyczki na takie wyłącznie cele, apelowanie do społeczeństwa, aby składało pieniądze na pokrycie bieżących, codziennych potrzeb — jest krokiem bez precedensu, dotychczas zgoła nie znanym ani w teorji, ani w praktyce gospodarczej. Mieliśmy już pożyczki odrodzenia, budowlane, kolejowe, wszystkie zmierzały do osiągnięcia czegoś pozytywnego, za nie miało się coś stworzyć, a teraz pożyczamy, aby pokryć braki, niedobór, załatać gospodarkę deficytową...

Oto, dlaczego jest źle, gdy niektórym jest tak dobrze.

—ooo—

Nadsekwańskie echo „elitowych" projektów

Stary i poważny paryski dwutygodnik polityczny „Revue Parlamentaire, Economique et Financiere", którego komitet polityczny składa się z 12 posłów do parlamentu francuskiego, przynosi w swym zeszycie z 1 września artykuł wstępny swego redaktora pod tytułem „En Pologne" (W Polsce), omawiający obszernie, a w tonie dalekim od stereotypowych rozczulań się dyplomatów na bankietach, stosunki polityczne w Polsce ze szczególnem uwzględnieniem wyroku brzeskiego i „elitowego" **projektu rewizji konstytucji.**

Autor artykułu, znany publicysta francuski Henryk de Chambon, omawia przedewszystkiem w sposób zgodny z prawdą, a wolny od skrępowania ciążącego na cenzurowanej prasie polskiej, sprawę więźniów brzeskich i wyrok w tej sprawie, zatwierdzony ostatnio przez sąd apelacyjny w Warszawie, poczem przechodzi do właściwej pobudki, jaka spowodowała ukazanie się tego artykułu: pana Sławkowego projektu „rewizji" konstytucji.

P. de Chambon stwierdza przedewszystkiem, że projekt ten nie „rewiduje", ale usuwa konstytucję z 17 marca 1921 roku, wraz z **jej duchem**, opartym na republikańskim i demokratycznym wzorze konstytucji **francuskiej.**

Następnie omawia sam projekt Sławka, zwracając szczególnie uwagę na **podobieństwo**, jakie zachodzić będzie między senatem, złożonym z przedstawicieli orderowej „elity" i mianowańców prezydenta, a dawną radą państwa w carskiej Rosji, oraz na możliwość zupełnego wykluczenia działalności ustawodawczej Sejmu przez dekrety z mocą ustaw.

Nie możemy niestety zapoznać naszych czytelników ze szczegółami opinji francuskiego autora o tych sprawach. Najbardziej zajmującą **praktycznie** jest jego konkluzja w odniesieniu do **przymierza francusko-polskiego.** Pisze on:

„Jest rzeczą niezaprzeczoną, że rzeczpospolita francuska zawarła przymierze z **Polską republikańską, demokratyczną i parlamentarną**, który to ustrój jedyny może dać Francji gwarancje niezbędne przy każdem przymierzu".

W dalszym ciągu artykuł wspomniany traktuje o konieczności przeciwstawienia się przez Francję wrogiemu jej z istoty rzeczy blokowi dyktatur.

Artykuł ten niezmiernie ciekawy jest przez to, że niewątpliwie wyraża opinję przeciętną narodu francuskiego.

Ks. Zongołłowicz biskupem?

Jak donosi „Kurjer Poznański", w kołach „sanacyjnych" mówi się, że kurator poznańskiego okręgu szkolnego p. Pollak będzie powołany na wiceministra oświaty, ponieważ dotychczasowy wiceminister oświaty ks. Żongołłowicz zostanie jakoby biskupem przemyskim.

W sidłach zdradzieckich matactw

Klasa robotnicza Górnego Śląska przeżywa głęboki dramat

Największe skupisko proletarjatu, na stosunkowo małym terenie, stwarza idealne warunki do mobilizacji mas i walki. Ludność miast i miasteczek, związana w swym bycie z bytem mas robotniczych, mogłaby jak nigdy stworzyć potężną armję pomocniczą w walce proletarjatu o wspólny byt.

Niestety! Mimo tych idealnych warunków dla stworzenia potężnej siły oporu i walki na tym właśnie odcinku najbogatszego zakątka ziemi naszej, klasa robotnicza nie może należycie obronić siebie.

Złożyły się na to różne przyczyny, także historyczne. Dwie z nich wydają się nam szczególnie ważne.

Pierwszą to rozbicie robotników na masę **(około 15) więcej** lub mniej licznych związeczków. Gdyby jeszcze na czele tej masy związeczków stali ludzie, umiejący patrzeć na rozwój stosunków w dobie obecnej dalej aniżeli sięga ich koniec nosa, byłoby to zło nie tak jeszcze straszne w skutkach. Niestety! Tragizm sytuacji powiększa się równomiernie do małości umysłowej ludzi, których zły los postawił na czele tej gromady związeczków na Górnym Śląsku. Ludzie ci, nie mając żadnego programu działania na jutro, poza programem utrzymania siebie na wzburzonych falach rozkładu gospodarki kapitalistycznej, kryzysu i coraz powszechniejszej nędzy mas i nie mając żadnej idei, regulującej ich dążenia, — **starają się utrzymać swoje organizacje i siebie jedynie i wyłącznie drogą zabiegów i „protekcyjki" przy zwalnianiu robotników z pracy.**

Za cenę tych małych i coraz mniej skutecznych „protekcyjek" u Komisarza demobilizacyjnego i u kapitalistów gotowi są ci mali ludzie do wszelkich zakulisowych matactw z kapitalistami i władzami, gdy idzie o wielkie zasadnicze sprawy proletarjatu. Strach przed utratą łaski i „protekcyjek" panów, umożliwiających im przy masowych redukcjach uratowania kilku czy kilkudziesięciu członków lub wpędzających do ich organizacyj zastraszonych groźbą utraty pracy, robotników jako nowych członków, zmusza tych przywódców z nieprawdopodobnego zdarzenia nietylko do zamykania oczu, ale **utrzymania klasy robotniczej w pokorze wtedy, gdy kapitaliści zamykają całe kopalnie, wyrzucają tysiące robotników na bruk, przeprowadzają coraz boleśniejsze operacje na głodowych placach.**

Typowym przykładem tej, aż nazbyt brutalnej taktyki matactw przywódców Zespołu Pracy było przeprowadzenie tak katastrofalnej w skutkach, obecnej obniżki płac w górnictwie. Przed wypowiedzeniem przez kapitalistów węglowych płac, zaczęło się jak zawsze za kulisowe umawianie, jakby tę operację przeprowadzić tak misternie, by płace zostały obniżone, robotnicy nie zastrajkowali i przywódcy Zespołu Pracy nie skompromitowali się zbyt widomie w oczach mas...

Postanowiono działać starym i wypróbowanym w swej skuteczności, sposobem, lecz z pewnemi „poprawkami" w systemie postępowania. Puszczono nieoficjalnie — ot tak, w formie pogłosek — pomiędzy załogi, hasło konieczności obniżki płac dla ratunku kopalń przed zamknięciem, a robotników przed utratą pracy. Bezpośrednio przed układami z kapitalistami powiedziano już załogom otwarcie, że rząd stoi na stanowisku obniżki płac i że na jakąś obniżkę trzeba się będzie zgodzić. Gdyby zaś socjaliści chcieli wywołać strajk, trzeba się temu przeciwstawić, bo każdy ktoby zastrajkował, może wylecieć z pracy na ulicę, a więc nie słuchać „niebezpiecznej demagogji" socjalistów.

Aby nie zostawić masom górniczym zbyt wiele czasu dla zorjentowania się w sytuacji i stworzenia od dołu jednolitego frontu przez socjalistów, postanowiono nie przewlekać tym razem sporu, ale działać błyskawicznie. Przeprowadzić operację tak szybko, aby, nim operowany poczuje ból, był już zoperowany. Zainscenizowano układy. Te jak normalnie nie dały żadnego rezultatu. Wyznaczono zaraz komisję arbitrażową, a ta dla wywołania wśród robotników pozoru bezstronności i mniemania, że sprawa obniżki płac nie została zgóry ukartowana, — nie rozstrzyga sporu wskutek wstrzymania się od głosowania przewodniczącego. Aby jednak nie spowodować zwłoki, miano już w zapasie ustaloną nadzwyczajną komisję arbitrażową, która w tym samym dniu operację nad płacami przeprowadziła. Przywódcy Zespołu Pracy odetchnęli. Operacja była szybka. Robotnicy zostali postawieni przed faktem dokonanym. Teraz można się już spokojnie schować za wyrok komisji arbitrażowej i oświadczyć robotnikom, że po wyroku niema co myśleć o strajku, bo przecież obniżka płac jest już zadecydowana. „Sakramentalny" proteścik do Ministra Opieki Społecznej, no i zapowiedź powszechnego strajku „na św. ęty nigdy", — wystarczy na odczepne robotnikom i zapewni „protekcyjki" przywódcom Zespołu Pracy aż do następnej obniżki.

A druga przyczyna to stosunek władz do kapitalistów i robotników na terenie Górnego Śląska.

Stojąc na stanowisku niezadzierania z kapitalistami, wprowadzają władze cały swój misterny kunszt dyplomacji, aby przy każdym konflikcie kapitaliści przeprowadzili swoje żądania, a robotnicy nie zakłócili spokoju strajkiem. Kapitaliści, pewni poparcia władz, nie krępują się wcale ani w żądaniach obniżek płac, ani we wnioskach o zamykanie kopalń i w żądaniach redukcji robotników. Jednak i tu trzeba stworzyć odpowiedniemi posunięciami pozory bezstronności, ułatwić sytuację sobie, kapitalistom i przywódcom Zespołu Pracy w masach górniczych...

Działa się więc według następującego schematu: przy obniżkach płac stawiają kapitaliści zazwyczaj żądania „na wyrost". Zjeżdża Komisja rządowa, bada, radzi, rokuje z Zespołem Pracy i decyduje wkońcu obniżenie płac zamiast żądanych 15 proc. np. o 8 lub 10 proc. Ta sama procedura powtarza się przy redukcjach i zamykaniu kopalń... Gdy kapitaliści chcą zwolnić 200 robotników, wnoszą zwolnienie 500. Gdy chcą zamknąć — tymczasem — jedną kopalnię, stawiają wniosek na zamknięcie dwu kopalń. Władza bada, dyskutuje, odracza... Przywódcy związków targują się... W rezultacie tej „misternej" gry dostają kapitaliści pozwolenie na zredukowanie 200 robotników i zamknięcie jednej kopalni. A władze i przywódcy Zespołu Pracy zapewniają robotników, że tylko dzięki ich energicznej opozycji kapitaliści nie uzyskali tego, czego żądali, lecz musieli się zadowolić tylko częściowym sukcesem. A że ta procedura powtarza się coraz częściej i w coraz większych rozmiarach, robotnicy mimo tej „bezstronności" władz i „energicznej" obrony przywódców owych związeczków, dostają **coraz niższe płace, tracą coraz więcej pracę i coraz mniej kopalń jest w ruchu.**

Tego rodzaju krótkowzroczna polityka władz staje się nietylko klęską robotników, ale także klęską gospodarczą i polityczną całego kraju. Masy robotnicze Górnego Śląska, omotane tego rodzaju polityką, nietylko wpadają w stan beznadziejnej nędzy, a Górny Śląsk zamienia się w ponure cmentarzysko ruiny gospodarczej, ale masy te niewidząc możliwości ratunku, nabierają przeświadczenia o niezwalczonej wszechpotędze kapitalistów, i stają się coraz podatniejsze, szerzonej obecnie już zbyt zuchwale agitacji hitlerowskiej za „anschlussem" Górnego Śląska do niemieckiej „ojczyzny".

Prawdą jest, że prześladowany polski klasowy socjalistyczny ruch robotniczy, przeciwstawiając się wytrwale zgubnej taktyce nieklasowych organizacyj robotniczych na Górnym Śląsku, zakusom kapitalistów i polityce odpowiedzialnych czynników, jednoczy około swoich haseł **coraz większe masy robotników**, że, dążąc do zjednoczenia mas robotniczych pod swojemi sztandarami, walczy nietylko o realizację swoich dążeń wyzwoleńczych, ale jest jednocześnie **jedyną odtrutką przeciw agitacji niemieckiej.**

Czy siły polskiego socjalizmu wystarczą na wywalczenie zasadniczej poprawy stosunków na Górnym Śląsku? Zależeć to będzie od tego, czy mu się uda zjednoczyć masy robotnicze, uzdolnić je do skutecznej walki z obecnym stanem rozkładu życia gospodarczego, zapewnić im własnym wysiłkiem nietylko prawo do życia, ale kardynalną poprawę bytu **wcześniej, aniżeli nastąpi katastrofa.**

To pytanie jest dzisiaj najważniejsze, a odpowiedź leży w rękach proletarjatu G. Śląska i w naszych wysiłkach, zdążających do zjednoczenia go w naszych — socjalistycznych — szeregach i poprowadzenia do walki przeciw strasznej krzywdzie, która jest jednocześnie krzywdą całej pracującej Polski.

JAN STAŃCZYK.

„Wyższa platforma" p. Rauschninga

W organie hitlerowców gdańskich „Vorposten" ukazał się artykuł prezydenta senatu gdańskiego p. **Rauschninga** p. t.: „Polityka a dyscyplina". Artykuł ten zasługuje na uwagę z dwóch względów.

W pierwszej części szef rządu gdańskiego zwraca się do swoich towarzyszy partyjnych i nawołuje ich do bezwzględnego posłuchu. Bez dyscypliny wszystko, co hitlerowcy zdobyli pójdzie na marne — pisze p. **Rauschning** i tłumaczy się dalej, że polityka rządu gdańskiego nie opiera się na jakiemś widzimisię, lecz jest jedyną możliwą polityką hitlerowską, którą każdy hitlerowiec przyjąć i uznać musi. Polityka ta nie jest wygodna i nie może wywołać entuzjazmu. „Każdemu, także członkowi rządu ciężko jest **wyzbyć się nadziei i poświęcić pragnienia ponownego zjednoczenia z ojczyzną".**

Z wywodów tych łatwo wywnioskować, że wśród hitlerowców gdańskich, panuje **silne niezadowolenie** z kursu polityki rządu. Zanim hitlerowcy dorwali się władzy, piętnowali politykę swoich poprzedników jako zdradę Gdańska i narodu niemieckiego, obiecywali powrót Gdańska do Niemiec i inne złote góry. Ale z chwilą gdy objęli rządy, musieli oczywiście porzucić demagogiczne i niewykonalne obietnice, a politykę swą ograniczyć do hasła: pracy i chleba dla każdego gdańszczanina. Musieli zamiast wojny z Polską wszcząć z nią rokowania i zapewniać przy każdej sposobności o swoich pokojowych zamiarach.

Ale zawiedzionych hitlerowców trzeba jakoś pocieszyć i rzucić im nowe hasło jako przynętę. Czyni to p. **Rauschning** w drugiej części swego artykułu. Stwierdza on, że godząc się na pokój i wyrzekając się rewizji granic, hitlerowcy zdają sobie sprawę, że istnieje „wyższa płaszczyzna polityki na wschodzie Europy, na której to płaszczyźnie zagadnienia cząstkowe jak przynależność Gdańska względnie porządną grać będą rolę".

Dotychczas — ciągnie dalej p. Rauschning — w sporze między Niemcami, Gdańskiem a Polską można było mówić tylko o rewizji traktatów, której Polacy przeciwstawiali żądanie rozszerzenia swego terytorjum. „Polityka pokojowa hitlerowców, która też w Gdańsku nowe wysuwa cele; szuka **wyższej platformy** wyrównania kwestji narodowych na wschodzie Europy, uchodzących dotąd za nierozerwalne.

Usiłowania senatu gdańskiego, idą po myśli stworzenia nowego i trwałego układu politycznego i jedynie i wyłącznie **od zewnętrznej sytuacji Gdańska zależeć może polityka wewnętrzna, a także poszczególne posunięcia polityki gospodarczej".**

Ową „wyższą platformę" rozwiązania kwestji politycznych na wschodzie Europy można śmiało „włożyć między bajki". Jeżeli hitlerowcy zrzekają się rewizji traktatów pokojowych (szczęśliwy kto wierzy!), jeżeli chcą pokoju (podwórnie szczęśliwy, albo naiwny, kto uwierzy!), jeżeli jednem słowem nie ma być zmian terytorjalnych, to jaka może być „wyższa platforma"? O „wyższej platformie" mogą mówić socjaliści, którzy dążą do braterstwa międzynarodowego i zatarcia granic, ale nie krwawi nacjonaliści, jakimi są hitlerowcy. Jestto formułka mglista, ale świadomie i celowo użyta, jako przynęta dla rozczarowanych mas hitlerowskich. Im mniej zrozumiała, tem bardziej pociągająca.

Zato stwierdzenie p. **Rauschninga**, że cała polityka wewnętrzna Gdańska zależy od sytuacji zewnętrznej wolnego miasta, jest zupełnie jasne. Oznacza ono, że Gdańsk sam jest bezsilny, że losy Gdańska zależą od tego, jak ułoży się przyszłość Niemiec, że Gdańsk jest tą placówką hitlerowską na Bałtyku, która w pozycji wyczekującej i „pokojowo przyczajona", w chwili odpowiedniej na wykonać rozkaz Berlina.

Myśmy to samo twierdzili, zanim jeszcze p. **Rauschning był u władzy.**

W odpowiedzi

Zamykajcie nam usta i gaście serc ogień
nie zgaszą ich pożaru wszystkie wasze straże,
a usta krzyczeć będą wszelkim zbrodniom wrogie,
aż się na szali dziejów wasze zło przeważy — —

Zepchniemy na dół szalę, na asfalt ulicy
i zdepczemy ją w marszu, w miljonów pochodzie, —
krzycząc wam potępienie i wstyd, obłudnicy,
służalcy dnia, co krwawo nad ziemią zachodzi — —

I jedno nam, czy Berlin, Indje, czy Marokko —
pójdziemy, jak górnicy, z miljonem oskardów
pod zbrodnię się podkopać z minami, głęboko,
niech tryśnie w proch rozbita, w gruz, w pyłów miljardy — —

Niema dla nas świętości i niema powagi
zewnętrzny szych zedrzemy — wdeptać wyrok twardy
w przegniłe serce zbrodni starczy nam odwagi, —
a mimo was idziemy w milczeniu — pogardy — —

Czesław Ciepliński.

Jakto było w r. 1926?

CHARAKTERYSTYCZNA POLEMIKA MIĘDZY „KURJEREM PORANNYM" A „ROBOTNIKIEM"

Sanacyjny, warszawski „Kurjer Poranny" ma ogromny żal do socjalistów (PPS), że nie popierają dzisiaj sanacji. Zarzuca im nawet, że byli bezczynni podczas przewrotu majowego w 1926 r. Polska Partja Socjalistyczna (PPS) nie przyczyniła się jakoby w niczem do przewrotu:

„Prócz entuzjazmu nie umiała już wtedy nic(!) więcej ofiarować Piłsudskiemu. Bój o władzę rozegrał się na ulicach Warszawy poza czynnym udziałem żywiołów, kierowanych przez PPS. Cóż dziwnego, że partja, która na losach walki nie zaważyła, postradała udział w zwycięstwie i wpływ na kształtowanie jego politycznych i społecznych wyników?"

Oczywiście doskonale wiadomo, że przewrót majowy miał inny przebieg i, że właśnie udział PPS w przewrocie sprawił, że przewrót się udał... Lekkomyślne twierdzenie „Kurjera Porannego" spotkało się z natychmiastową reakcją „Robotnika", który w odpowiedzi na powyższe wystąpienie sanacyjnego dziennika pisze:

„Zapytujemy „Kurjer Poranny" czy naprawdę nie pamięta owej majowej nocy, kiedy do gmachu komendy na placu Saskim, nagwałt sprowadzano prezydjum Zw. Zaw. kolejarzy i proszono, aby zatrzymali pułki poznańskie? Czy nie pamięta uzbrojonych posterunków robotniczych zarówno na N. Świecie, jak i na Woli, że dzisiaj twierdzi, iż obyło się bez naszego udziału?

Piszemy to oczywiście nie dlatego, by zabiegać o „udział w zwycięstwie", które w całości pozostawiamy „sanacji", ale by napiętnować „krótką pamięć" panów sanatorów. Rzecz jasna, że gdybyśmy przewidzieli, że „przewrót" będzie... odwrotem i stanie się tem, czem jest obecnie, tobyśmy w maju 1926 r. palcem nie ruszyli".

Nie ulega wątpliwości, że bez poparcia PPS przewrót majowy byłby się wówczas nie udał!

LISTY Z KRAJU

Myślenice, 10 września.

ROZWIĄZANIE RADY MIEJSKIEJ W MYŚLENICACH

Pismem starostwa z dnia 8 czerwca br. l. G. J. 1/18/33 została rozwiązana rada miasta Myślenic za rzekome nieważności w gospodarce gminnej, które, gdyby trwały nadal, groziłyby nieobliczalnemi szkodami(?!) Na wniosek starosty myślenickiego zamianował p. wojewoda komisarza rządowego w osobie inż. Witolda Pawłowskiego aż z gminy Smarzowa (poczta Siedliska, pow. Jasło) dla uporządkowania gospodarki gminy. W piśmie starostwa wymieniono dziewięć zarzutów, jako podstawę rozwiązania rady. Jak widać, niewiele pod względem ilości. Rozważanie zaś wszystkich zarzutów pod względem jakości przerosłoby ramy artykułu prasowego.

Wyjaśniamy jednak, że niektóre rzeczy, podniesione obecnie jako zarzuty, np. wymienione w punkcie 6, były przed rokiem uznane przez władze nadzorcze **za dobre**. Dlaczego stały się obecnie karygodne, — może MSW łaskawie nam wyjaśni? Prezes BB insp. Sobiecki wniósł do magistratu prośbę o obniżenie odsetek za pobraną z cegielni miejskiej na kredyt cegłę. Rada miejska, znając nastroje panujące u władz nadzorczych, załatwiła tę prośbę przychylnie i przesłała tę uchwałę wydziałowi powiatowemu do zatwierdzenia. Wydział powiatowy skwapliwie ją zatwierdził (dotyczyło to wybitnego członka BB) i wtedy nastąpiło zrealizowanie tej uchwały. W międzyczasie p. Sobiecki naraził się staroście Hanikowi i musiał zrezygnować z godności prezesa BB, a nadto, dotknięty zwolnieniem go z posady inspektora szkolnego, wystąpił z obozu BB. Z tą chwilą uchwała rady gminnej, którą wydział powiatowy pod przewodnictwem p. Hanika uznał w zeszłym roku za właściwą, zgodną z prawem i interesem gminy, stała się naraz jednym z głównych powodów rozwiązania rady miejskiej.

Ciekawi jesteśmy co na to powie teraz województwo? Czy pociągnie do odpowiedzialności przewodniczącego wydziału powiatowego starostę Hanika za zatwierdzenie tej uchwały?! Rozwiązana rada miejska fungowała jaknajlepiej i cieszyła się zaufaniem obywateli miasta, czego niezbitym dowodem jest realny budżet, oraz fakt, że nie pozostawiła żadnego długu, a nadto ta właśnie rada wystąpiła w obronie interesu gminy przeciw poprzedniemu burmistrzowi Boryczce, przyjacielowi p. starosty, w sprawie polewaczki automobilowej i sprawę tę przekazała sądowi.

Aby dopomóc wpływowemu przyjacielowi, oraz poskromić i ujarzmić wszelkie przejawy samodzielności, spowodowano rozwiązanie rady miejskiej. Chcąc zapewnić sobie opiekę i wpływy, zbliżono się do inż. J. Bujwida, którego siostra jest żoną p. Jurgielewicza, adjutanta pana prezydenta, podciągnięto pana B. na prezesa powiatowej rady Bebe, Związku strzeleckiego koła legjonistów, a jego drugą siostrę p. Roupertową na przewodniczącą koła bebechowskiej młodzieży ludowej. Zrozumiałe jest tedy poparcie dla pp. Haników u pp. posłów BB, oraz majora Naimskiego i majora Jurgielewicza.

Salwując się dalej, nawiązano towarzyskie stosunki z maszynistką starostwa p. Krzyszkowską, siostrą sławnego wiceministra Ducha, a nadto z p. Boryczką, którego brat jest prokuratorem w Krakowie.

By pozyskać sobie p. Boryczkę, prosił starosta burmistrza rozwiązanej rady p. Salę o pozwolenie dla dra Boryczki na budowę domu drewnianego w pasie ogniowym. Jednakże burmistrz odmówił staroście i prosił o polecenie na piśmie. Starosta, nie chcąc wydać pisemnego polecenia, wyraził chęć wydania zalecenia. I tym razem burmistrz się nie zgodził. Nie pomogła nawet interwencja p. starościny i pytanie, czyby i jej nie pozwolił budować w temsamem miejscu. Odpowiedź wypadła odmownie. Wobec nieustępliwości burmistrza oświadczono, że załatwi się tę sprawę podczas jego urlopu z zastępcą. Burmistrz, widząc się tak zaatakowany zwlekał celowo z rozpoczęciem urlopu i w tym momencie następuje rozwiązanie rady miejskiej.

Ciekawi jesteśmy, czy p. wojewodzie znane były powyższe fakty? Charakterystyczny jest fakt, że świeżo upieczony komisarz **wydał jednak** p. Boryczce zezwolenie na budowę domu drewnianego w pasie ogniowym, mimo, że sprawę tę załatwił już odmownie burmistrz Sala, a jak nam wiadomo, ponowna prośba o zezwolenie nie wpłynęła do magistratu.

Tak wyglądają kulisy rozwiązania rady miejskiej.

—ooo—

Rzeszów, 10 września.

PRRRR KUBA!

Wszystko ma swoje granice, nawet cierpliwość zaspanego furmana, który wczesnym rankiem rozwozi do sklepików chleb i bułki. Szkapina, ciągnąca wózek, zna wszystkie postoje i wie, gdzie się ma zatrzymać. Zdarza się jednak, że w swej końskiej nadgorliwości, chciałaby od czasu do czasu zrobić przyjemność furmanowi i objazd skończyć wcześniej i ośmiela się ominąć któryś sklepik, ale wtedy furman szarpnie lejcami i okrzykiem „Prrr Kuba!", popartym uderzeniem bata, zostanie szkapa przywołana do porządku.

Granicę cierpliwości ludzkiej przekroczył też i naczelnik parowozowni w Rzeszowie, przeciągając nie wózek, jak „Kuba", ale jej strunę u pracowników jemu podwładnych, którzy eksploatowani są w formie ściągania z nich składek na różne pseudomocarstwowe i pseudospołeczne cele.

W czerwcu b. r. powiadomiono pracowników kolejowych okólnikiem służbowym o uchwale walnego zjazdu delegatów kolejowego przysposobienia wojskowego, podnoszącej wkładkę miesięczną na 1 złoty.

Zgodnie z zasadami ogólnie przyjętemi zawiadomiono personel, **że podwyższonej wkładki nie należy potrącać tym, którzy zgłoszą pisemny sprzeciw.**

Podwyższenie wkładki nastąpiło w okresie dla pracowników ciężkim, kiedy wyniszczeni są już doszczętnie trwającą całe lata redukcją dni pracy i obniżkami wynagrodzeń, nic też dziwnego, że znalazła się poważna liczba, bo kilkudziesięciu pracowników w parowozowni w Rzeszowie, którzy złożyli pisemne sprzeciwy przeciwko potrącaniu podwyższonej wkładki.

Nie spodobało się to p. naczelnikowi, który wróciwszy z urlopu wywiesił podpisaną przez się odezwę, zawierającą apel do dezerterów z KPW (obrońców własnych kieszeni), by nawrócili z obranej drogi, a tem samem, by nie pozwolili ludziom nieżyczliwym, przezywać się, „najgorszym elementem", przyczem — o dziwo — stwierdza pan naczelnik, że Rzeszów jest miastem o 50 procent tańszem niż Kraków, Tarnów lub Nowy Sącz. Odezwę zakończył p. naczelnik słowy: **„w tej myśli anuluję wszystkie wniesione sprzeciwy"** (!!??).

Tutaj, jak widać, gorliwość p. Dobrowolskiego przekroczyła cierpliwość ludzką i granicę nakreśloną mu przez zwierzchnią władzę.

Mimowoli wyrywa się okrzyk: „Prrr Kuba! to już zadaleko!".

Pan naczelnik też zajechał zadaleko, nadużył swej władzy, udaje jednak przytem łaskawcę i pozwala tym, którym unieważnił złożone sprzeciwy, zgłaszać się do niego osobiście w godzinach służbowych dla złożenia powtórnego sprzeciwu i dla „należytego ustnego umotywowania", o ile nie życzą sobie potrącenia podwyższonej wkładki!

Panie Dobrowolski, czy to aby nie pachnie próbą wymuszania wkładek pańskim „autorytetem" służbowym? — Jakiego pan wymaga „ustnego należytego uzasadnienia"? Co pana obchodzi cudza kieszeń, czy położenie?

Panie Dobrowolski, twierdzi pan w odezwie, że Rzeszów jest o 50 procent tańszy jak Kraków, Nowy Sącz czy Tarnów, — **zadeklaruj pan 50 procent swych poborów na KPW. Zaświeć pan przykładem tym upartym nędzarzom!**

Narazie zwracamy panu uwagę, żeś pan popełnił bezprawie i nadużycie władzy, anulując złożone przez pracowników sprzeciwy przeciwko potrącaniu i potrącając bezprawnie w dalszym ciągu wkładki podwyższone.

Przyjdzie czas, p. Dobrowolski, że trzeba będzie te pieniądze, bezprawnie potrącone z poborów pracowników, zwrócić z własnej kieszeni — za tę nadgorliwość w służalstwie! M. K.

Znak czasu

Przed sądem w Sosnowcu stanęli dwaj młodzi chłopcy 18 i 19-letni, oskarżeni o kradzież psa. Z przebiegu rozprawy wyszło na jaw, że obaj oskarżeni od dłuższego czasu są bezrobotni, że w krytycznym czasie od kilku dni nie mieli kawałka chleba w ustach. W ostatniej rozpaczy zabrali z podwórza psa, ugotowali i zjedli. Te straszne słowa podziałały tak silnie na sędziego, że obu oskarżonych uwolnił, przyznając im okoliczność wykluczającą karę, mianowicie czyn popełniony pod przymusem — pod grozą śmierci głodowej.

W jakich to czasach żyjemy, jeżeli takie rzeczy są możliwe, a nawet uznaje się je widocznie za normalne, jeżeli robi się z nich notatki „z sali sądowej". Wyobrazić sobie, że dwaj chłopcy, którzy z pewnością lubią psy, decydują się na zabicie psa tylko dlatego, że nie mają innego sposobu zaspokojenia dręczącego ich głodu. Nie jest to zresztą rzecz ani nowa ani tak straszna zabić psa dla zjedzenia go. Tysiące bezrobotnych byłoby szczęśliwych, gdyby bodaj w ten sposób mogli choć chwilowo uwolnić się od głodu — psie mięso byłoby dla nich smakołykiem, o jakim nawet marzyć nie mogą, gdyż nie każdy zdecyduje się psa ukraść, tem mniej zabić.

Mnożą się takie znaki czasu i niejeden zadaje sobie pytanie, do czego jeszcze dojdzie, gdy obecne stosunki przejdą do zimy, kiedy niema się nawet marnej pociechy, że można zagrzać się i wyspać na wolnem powietrzu zadarmo.

Wiadomości polityczne

—o—

CHINY ODDAJĄ SIĘ POD OPIEKĘ JAPONJI?

W Kuling, w pobliżu Szangaju, odbywa się obecnie konferencja między dyktatorem chińskim Czang Kai Szekiem w asystencji trzech ministrów a kilku przywódcami narodu, która ma zadecydować o przyszłości Chin. Konferencja ta ma rozstrzygnąć pytanie, czy Chiny mają zwrócić się w stronę państw zachodnich (Anglji, Francji i Ameryki) oraz Ligi narodów czy zawrzeć sojusz z Japonją. Tym wszystkim przywódcom chodzi przedewszystkiem o własne osoby, które wobec zupełnej bezsilności Ligi narodów mają niepewną przyszłość, podczas gdy Japonja mogłaby im zaręczyć dalszą możliwość rządzenia i wyzyskiwania.

ROSJA PRZECIW NIEMCOM

Urzędowy organ Sowietów „Izwiestja" oświadcza w odpowiedzi na doniesienia berlińskiego biura Wolffa odnośnie do pobytu ambasadora sowieckiego Chinczuka w Rzymie, że Sowiety nie prowadzą z Włochami żadnych specjalnych rokowań odnośnie do ich stosunków z Niemcami. Wbrew zapewnieniu rządu Hitlera, że niema zamiaru mieszać się do rosyjskich spraw wewnętrznych „Izwiestja" twierdzą, że Hitler organizuje oddziały białogwardyjskie, których celem jest wzięcie udziału w wojnie z Rosją po stronie niemieckiej. Dalej rząd Hitlera daje pieniądze na wydawanie pism poświęconych kwestji rozbioru państwa sowieckiego. To wszystko — stwierdza organ sowiecki — są fakta, stojące na przeszkodzie utrzymaniu normalnych stosunków między obu państwami.

Listy z Francji

W kopalni węgla

(Od własnego koresp.).

Paryż, we wrześniu.

Większa część robotników polskich we Francji zatrudniona jest w górnictwie. Dla zobrazowania warunków pracy tych właśnie emigrantów, przystępuję niniejszem do krótkiego opisu ich ciężkiej, prawie katorżniczej pracy.

— — — — — — — —

Godzina 1-sza po południu. Dzień suchy, upalny; domy kolonji robotniczej i ulice rozpalone są od południowego słońca. Wszystko wokoło usposabia człowieka do bezczynności, do szukania miejsc cienistych i chłodnych. To też co szczęśliwsi opuszczają pracę i nawet miejsca stałego zamieszkania, by oddać się przyjemnym i beztroskim wywczasom wakacyjnym.

Ale górnik we Francji nie ma wakacji. Kiedy i oni starają się o swoich zajęciach zawodowych zapomnieć, on prażony słońcem, wlecze się po zakurzonej drodze w stronę kopalni, by codziennym wielkim trudem zdobywać środki nędznego utrzymania dla siebie i rodziny.

Nawet rusztowania szybu z innemi zabudowaniami kopalni wyglądają jakoś leniwie; ma się wrażenie, że i one odczuwają ciągłą, nieustanną, bez spoczynku pracę i tęsknią do wytchnienia i w ciszy i spokoju. Młoty i syreny sygnałowe wydają dźwięki jakby przymusowe, które jakoś niewyraźnie spełniwszy swoją powinność, leniwie zapadają w ciszę.

Na pomoście szybu, w brudnych, podartych ubiorach, z twarzami wynędzniałemi od długoletniej ciężkiej pracy w kopalni, stoją milczący górnicy w oczekiwaniu zjazdu; nie chce im się odzywać jeden do drugiego; poco jeszcze męczyć się rozpowiadaniem o psim losie życia, kiedy i bez tego ma go się fuż do syta. Lepiej, zacisnąwszy zęby, iść jak automat przed siebie i imać się pracy uparcie — może przyszłość przyniesie jakąś poprawę, o której chwilowo nawet nie chce się myśleć...

— — — — — — — —

Głuche uderzenie młota sygnałowego i klatka szybowa z dwudziestu ośmioma robotnikami zaczyna opadać. W szybie ogarnia wszystkich ciemność i chłodne powietrze; gorąco, jakie panuje na powierzchni, nie ma tu dostępu. Na głębokości 410 metrów klatka zatrzymuje się. Robotnik, mający pieczę nad urządzeniem sygnalizacyjnem, otwiera barjerę i górnicy wychodzą z klatki na galerję podszybia, mocno oświetloną żarówkami elektrycznemi. Od podszybia, w dal, ciągną się proste linje dwuch par szyn kolejowych, na których stoją wózki, naładowane węglem, gotowe do wysyłki na powierzchnię. Górnicy, opatrzeni w lampy i niektórzy z różnemi narzędziami w ręku, idą powoli galerją. Po przejściu jakich 150 metrów, mijają stajnie koni, używanych do ciągania wozów od pochyłń na miejsce pracy górników; uszedłszy zaś jeszcze około stu metrów, przechodzą obok garażu lokomotyw elektrycznych, służących do ciągania wózków od podszybia do pochyłń; jeszcze jakie pięćdziesiąt metrów i część górników zbacza wprawo, drudzy zaś kroczą dalej główną galerją.

Galerja, w którą zboczyli, nie wygląda już tak okazale, jak poprzednia. Obudowanie często jest pogniecione i połamane od nacisku ziemi. Oświetlenia elektrycznego brak i od tego czasu za jedyne oświetlenie służyć będą słabe płomyki lamp górniczych, również i powietrze z chłodnego stało się tutaj ciepłe i duszne; nogi co chwilę lgną w błocie, powstałem od sączącej się miejscami wody. U końca galerji, pod górę, wznosi się pochylnia długości 150 metrów. Górnicy wspinają się po niej i u szczytu znowu zbaczają w galerję, gdzie po obu stronach tejże znajdują się ich miejsca pracy.

U dołu i u góry pochylni zatrudnionych jest po dwu młodych, osiemnastoletnich chłopaków: pracujący u dołu zapinają próżne wózki do stalowej liny, która, poruszana przez specjalną maszynę, wyciąga je na szczyt pochylni, pracujący zaś u dołu odpinają wózki próżne i zapinają pełne i spuszczają je na dół pochylni, skąd zabrane zostaną przez lokomotywę i odwiezione do podszybia. Jest to praca bardzo ciężka i w dodatku źle opłacana. Chłopcy muszą robić co sił za najniższe wynagrodzenie, a całą „zachętą" jest ciągłe popędzanie sztygara, oraz groźby kar, jeżeli nie nadążą w pracy.

W galerji, gdzie po obu stronach pracują górnicy nad wydobywaniem węgla, jeździ „koniarek". Ma on zadanie dostarczyć wszystkim górnikom próżnych wózków, a pełne odwieźć ku pochylni. Koń jego wygląda nędznie. Cały zlany jest potem jak zresztą także wszyscy górnicy tutaj pracujący, i cuchnie od brudu. Boki pokryte ma licznemi ranami, powstałemi od ciągłych uderzeń o obudowanie galerji. Kiedy ma chwilę wolną, zwisa łeb, pozostając tak w bezruchu, jakby w wielkiej rezygnacji nad swoim zwierzęcym losem.

Górnik, przybywszy na miejsce pracy, rozbiera się, pozostawiając na sobie tylko spodenki kąpielowe i rozpoczyna robotę. Zadaniem jego — naładować najmnie siedem wózków węgla, zarzucić miejsce, gdzie poprzednio wydobył węgiel, kamieniami i ziemią, oraz obudować wyrobisko. Jest to praca nad wszelkie możliwości, zważywszy, że węgiel często jest twardy jak skała, a posługiwać się materjałem wybuchowym wolno tylko umiarkowanie i za dynamit trzeba płacić z zarobku. To też kilof i młot pneumatyczny ciągle są w robocie, niszcząc siły górnika niemiłosiernie, a skutek nie zawsze bywa zadowalniający: nie zawsze zdoła on naładować wymaganą ilość wózków węgla, co pociąga za sobą skandalicznie wielką obniżkę zarobku akordowego i szykany personelu nadzorczego. Górnikowi takiemu nie pozostaje nic więcej do wyboru, jak zacisnąć zęby i milczeć, przeklinając w duszy wszelkie dobrodziejstwa emigracji... Przecież w kraju, choć tak samo go zmuszano do niemożliwych wysiłków w pracy, to przynajmniej mógł się odgryźć „poganiaczowi", a tutaj musi być cicho, bo za każde słówko — kara, za każdą chęć oporu — szydercze ujadanie: „Jak ci się nie podoba, to jedź sobie do Polski"! A tu kryzys przykuwa do miejsca i zmusza do służalczej, niewolniczej uległości, oraz do znoszenia wszelkich znęcań się — bo nie można ryzykować choćby tego lichego bytu rodziny i narażać jej na czarną nędzę.

— — — — — — — —

Po skończonej, ośmiogodzinnej dniówce wszystko, milcząc rwie ku podszybiu, jak bydło robocze po spełnionej ciężkiej pracy całodziennej. Każdy, choć ledwo dysze, to przynajmniej czuje zadowolenie z przepracowanego dnia i cieszy się kilkugodzinnym wypoczynkiem, jaki czeka go w domu...

Pod wpływem tego wrażenia, po przybyciu do podszybia, rozwiązują się prawie wszystkim języki i padają zdania dowcipne i lekkie, tak lekkie, jak lekkim czuje się człowiek po zrzuceniu z siebie, choćby na kilka godzin jarzma przymusowej roboty, przepojonej raczej duchem średniowiecznej pańszczyzny, niż demokratyzmu XX-go wieku.

Selim

EDWARD SZYMAŃSKI

Modlitwa

Zachodami, wschodami ognista,
od piorunów i tęcz się mieniąc,
świecisz nam, ziemio ojczysta,
słońcem
błyszczącem, jak pieniądz.

Łzami zimnych, gwiaździstych kropel
lśni nocami twoja umarłość.
— Ktoś żelazna, miażdżąca stopę
nam i tobie położył na gardło.

Połatana pól twoich zieleń
nie wytrzyma w czerwonych szwach.
Coraz głośniej i coraz śmielej
krzyczy w nas boleść i strach.

Codzień uparciej cięży
oddech do dna.
Codzień trudniej piersi nam
rozpręży.

Kiedyż skończy się skąpa kradzież
naszych krótkich, żebraczych
wytchnięć?
Kiedyż nam szeroko rozkwitniesz
i na oczy nieba nakładziesz

Przyniesiemy tobie w ofierze
naszem życiem i męką puchniesz
Niechże w tobie wreszcie wzbierze
i wybuchnie!

LEOPOLD WELTEN. 5)

Skończone role

Reportaż z cyklu: „Demokratyczna Ameryka")

Jerry Bush zatem, sterioryzowany przez miłego chlebodawcę, rad nie rad musiał chwilowo objąć uciążliwą posadę cienia młodego mr. Jamesa.

W ciągu kilku następnych godzin Jerry Bush doszedł do przekonania, że posada cienia niewiele różni się od posady gońca: oba zajęcia muszą być wykonywane jednakowo sumiennie i oba jednakowo wyczerpują organizm, paraliżują wolę, unicestwiają indywidualność, zabijają człowieczeństwo.

James Stirt szedł dość szybko, wymachując rękami i zataczał się, pijany — prawdopodobnie — swobodą. Przedewszystkiem wstąpił do pobliskiego baru, gdzie zjadł homara i pił jakiś zielony płyn. Jerry Bush usiadł przy stoliku w kącie sali i, dłubiąc wykałaczką w zębach, zamówił kompot z wiśni za 5 centów; (tańszego dania nie znalazł w cenniku).

Wyszedłszy z baru, młody mr. Stirt włóczył się po ulicach, zataczał się jeszcze bardziej, niż przedtem, wkońcu spotkał czy też zaczepił jakąś niewiastę w fijołkowej spódnicy i wszedł razem z nią do niewysokiego domu. Jerry Bush na palcach skradał się na ostatnie piętro, odprowadził wzrokiem mr. Jamesa i jego towarzyszkę aż do drzwi i całą noc wartował na schodach, bojąc się zasnąć.

Mister James wyszedł dopiero nazajutrz przed południem i przeszedł mimo skulonego Jerry Busha, który udawał że śni. Dzięki tej symulacji Jerry znalazł się znowu za plecami mr. Jamesa i, sunąc za nim, mógł go swobodnie śledzić. Z ruchów młodego mr. Stirta, opróżniającego kieszenie, i z jego strapionej miny Jerry wywnioskował, że mr. James nie ma już przy sobie ani centa.

Dzień spędził młody mr. Stirt w ten sposób, że albo spacerował po ulicach, albo siedział w parku Centralnym, wygrzewając się na słońcu lub stojąc na rogu ulicy, przyglądał się ze szczególnem zainteresowaniem sprzedawcom gazet i ulicznym pucybutom. Pod wieczór najwidoczniej zobojętniał na wszystko, gdyż szedł w kierunku dworca z opuszczoną głową. Na dworcu dopiero zainteresowania mr. Jamesa odżyły i skierowały jego umysł w ściśle określonym kierunku, a mianowicie na bufet restauracji. Mr. James stanął w drzwiach restauracji dworcowej i patrzył pożądliwie na apetyczne potrawy. Jerry Bush, zgłodniały po całodziennym poście, skorzystał z nadarzającej się okazji, szybko kupił bochenek chleba oraz dwie parówki, poczem usiadł na ławce, jedząc łapczywie i nie spuszczając oka z postaci mr. Jamesa. Niepotrzebnie jednak się śpieszył, albowiem mr. James bynajmniej nie zdradzał zamiaru poruszenia się z miejsca. Jerry skonsumował kolację i poczuł, że klają mu się powieki. Ostatkami sił odpędzał sen i, aby nie poddać się bezwładowi, począł przechadzać się wzdłuż poczekalni.

Tymczasem mr. James, rzuciwszy ostatnie tęskne spojrzenie na bufet, odwrócił się i szedł w kierunku głównego wyjścia. Jerry Bush skonstatował wkrótce, że młody mr. Stirt udaje się w kierunku rzeki Harlem i jednocześnie z niemałą przykrością, a nawet zgrozą stwierdził, że mr. James kilkakrotnie odwrócił głowę, obrzucając go podejrzliwem spojrzeniem.

Opodal przystani Lincolna mr. James stanął i przyjrzał się gwiazdom. W odległości kilku kroków Jerry także się zatrzymał i udawał, że poprawia sobie sznurowadło. Kiedy podniósł głowę, zobaczył wykrzywioną gniewem twarz mr. Jamesa obok swojej — i cofnął się odruchowo.

Mr. James zmierzył oczami postać Jerrego, zatrzymał wzrok na jego wykręconych butach i wystrzępionych spodniach, wreszcie spytał opryskliwie:

— Czego się za mną szwendasz?

W pierwszej chwili Jerry przeląkł się, że mr. James poznał w nim gońca firmy W. Stirt Co. Son, ale odrazu uprzytomnił sobie, że syn szefa nigdy nie raczył oglądać jego fizjognomji i z tej racji nie może go znać.

— Włóczę się, panie — odpowiedział. — Pracy szukam.

— I nie możesz znaleźć? — zainteresował się mr. James.

— Trudna sprawa, panie.

Obaj młodzieńcy szybko porozumieli się z sobą, a po kilkunastu minutach siedzieli już razem opodal przystani na szerokim kamieniu i zasypiali po całodziennej wędrówce.

Następnego dnia zrana zjedli liche śniadanie w podrzędnej knajpie, za które zapłacił Jerry, poczem poszli do parku Centralnego. W cienistej alei, na samotnej ławce, nastąpiły wzajemne zwierzenia młodych ludzi, niby miłosne gruchanie zakochanych.

(D. c. n.)

Z kraju i ze świata

—o—

W CIĄGU SOBOTY WYDOBYTO ZWŁOKI 2 DALSZYCH GÓRNIKÓW Z KOPALNI „MODRZEJÓW". W nocy z piątku na sobotę kolumna ratownicza na kopalni „Modrzejów" dotarła do drugiego zasypanego górnika Franciszka Szyndlera. Zwłoki jego straszliwie zmasakrowane, wydobyto na powierzchnię. Prace kolumny ratowniczej posuwają się wolno ale systematycznie naprzód. Ciągłe obrywanie się odłamków węgla utrudnia akcję. W ciągu sobotniego przedpołudnia natrafiono na ślad trzeciego zasypanego górnika Bębenka, którego czapkę znaleziono pod gruzami węgla, a w godzinach popołudniowych wydobyto zwłoki nieszczęśliwego górnika.

PRZYCZYNA KATASTROFY W KOPALNI „RICHTHOFEN". Katastrofa w kopalni „Richthofen jest przedmiotem szczegółowych badań okręg. urzędu górn. w Katowicach. Dnia 9 bm. delegaci urzędu górniczego badali jeszcze raz miejsce katastrofy oraz sąsiednie ściany. Wydano zarządzenie wzmocnienia, obudowy ścian. Wypadek onegdajszy spowodowany był wstrząsem, który był tak silny, że nawet niektóre sąsiednie chodniki zostały zniszczone. Zgodnie z zarządzeniem władz zarząd kopalni już 9 bm. od samego rana przystąpił do wzmocnienia obudowy ścian. Odcinek nawiedzony katastrofą, będzie zdatny do eksploatacji węgla dopiero po wykonaniu odpowiednich robót, mianowicie uzyskania połączeń wentylacyjnych i drugiego zapasowego wejścia, zniszczonego uprzednio. Prawdopodobnie ściana węglowa, doprowadzona będzie do stanu zdatności eksploatacyjnej za miesiąc.

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ KATASTROFALNEJ ŚMIERCI LOTNIKÓW ŚP. ŻWIRKI I WIGURY odbyła się w ubiegłą niedzielę w Cierlicku Dolnem na Śląsku czeskim olbrzymia uroczystość, w której wzięło udział 30.000 osób. Na trybunie zajęli miejsca p. Żwirkowa, p. Wigurzanka, przedstawiciele władz czeskosłowackich i polskich, oraz polscy posłowie w Czechosłowacji Chobot, Burek i dr. Junga. Po mszy wygłosili kazania ks. Nowak ze Stonawy i pastor Teper z Błędowic. Przemówienia wygłosili b. poseł dr. Wolf imieniem komitetu uroczystości, wiceprezydent morawskiego rządu krajowego dr. Zaczek im. rządu czechosłowackiego i konsul polski z Mor. Ostrawy dr. Ripa im. rządu polskiego. Na obelisku złożono mnóstwo wieńców.

SZCZEGÓŁY ZESTRZELENIA NASZYCH LOTNIKÓW NA POGRANICZU SOWIECKIEM. Otrzymaliśmy dalsze wiadomości o losie załogi samolotu nr. 13, zestrzelonego przez straż graniczną sowiecką w pobliżu strażnicy sowieckiej Mazechin. Samolot polski zabłądził wskutek uszkodzenia busoli. Krążył przez pewien czas nad granicą, widocznie szukając miejsca do lądowania. Straż sowiecka, widząc krążący samolot, dała do niego szereg strzałów. Samolot zestrzelony spadł na ziemię w odległości 100 metrów od granicy polskiej. Natychmiast po wypadku zawiadomiono dowództwo KOP oraz starostwo powiatu wołożyńskiego. Pilot Tadeusz Tyrała ma przestrzeloną rękę, bez naruszenia kości. Rana jego jest lekka. Obaj lotnicy odnieśli lekkie obrażenia w czasie upadku. Stwierdzono również, że silnik samolotu został przestrzelony. Onegdaj w godzinach rannych przejechali przez odcinek graniczny Starakowszczyzna 2 mechanicy polscy, udając się autem ciężarowem do sowieckiej strażnicy Mazechina dla przewiezienia do Polski samolotu Tyrały i Włodarczyka, zestrzelonego, jak wiadomo, na granicy sowieckiej. Po rozmontowaniu aparatu mechanicy załadowali go na samochód i przewieźli do Stołpców. Wraz z aparatem przyjechali lotnicy: Tyrała, który ma przestrzeloną prawą rękę, oraz Włodarczyk ze złamanym obojczykiem i pokaleczoną twarzą.

SENSACYJNA AFERA BANKOWA W KATOWICACH. Sędzia dla spraw szczególnego znaczenia w Warszawie Przewłocki prowadzi śledztwo w sensacyjnej aferze bankowej, przypominającej fałszerstwa króla zapałczanego Kreugera. Latem roku bieżącego aresztowano pod zarzutem olbrzymich nadużyć dyrektora niemieckiego Danat-Banku w Katowicach Klaudjusza Żylińskiego, który przewieziony został do więzienia w Warszawie. Jak się okazuje, Żyliński ukartował skomplikowaną aferę bankową, do czego użył sfałszowanych przez siebie akcyj niemieckiego Tow. Przemysłowego wartości przeszło 3 miljony złotych. Na podstawie tych akcyj, sporządzane były fałszywe zestawienia buchalteryjne, które umożliwiały uzyskiwanie poważnych kredytów. Na skutek tych machinacyj, poszkodowane zostały liczne firmy, a m. in. stocznia gdańska. Oprócz Żylińskiego, do afery wmieszane są jeszcze dwie inne osoby, znane w kołach przemysłowych Górnego Śląska. Dla wyświetlenia całej sprawy zaszła konieczność zwrócenia się do sądów niemieckich, celem przesłuchania świadków, zamieszkałych na terenie Rzeszy niemieckiej.

KATASTROFA LOTNICZA NA ULICY W WARSZAWIE. W niedzielę samolot "Henriot", biorący udział w konkursie samolotów turystycznych, spadł na ul. Rakowickiej i rozbił się. Z lotników por. Chełmiński odniósł tak ciężkie rany, że wkrótce zmarł, zaś por. Wilczewski z ranami na głowie i złamaną nogą został przewieziony do szpitala.

UCIECZKA SKAZANYCH WIĘŹNIÓW. Z Janowa Lubelskiego donoszą, że w czasie eskortowania dwóch skazanych przez sąd w Kraśniku przestępców do więzienia w Janowie obaj zdołali się rozkuć i już w pobliżu więzienia poczęli uciekać. Mimo oddania przez policję szeregu strzałów skazańcy zbiegli i ukryli się w pobliskich lasach. Zbiegami są: Machula Franciszek i Podgórski, obaj skazani na półtora roku więzienia. Zarządzono pościg.

PRZEBRANI ZA POLICJANTÓW BANDYCI OKRADLI KASĘ KOLEJOWĄ W WARSZAWIE. W nocy na niedzielę trzej bandyci: dwaj w mundurach policjantów, a jeden jako kolejarz dostali się po sterroryzowaniu i skrępowaniu strażnika Karolaka do kasy kolejowej przy ul. Towarowej, gdzie rozpruli kasę i zabrali około 30 tysięcy zł. Znaleziony Karolak daje jednak tak mętne wyjaśnienia, że nie jest wykluczonem, że był w porozumieniu z włamywaczami. W tym kierunku prowadzi się śledztwo.

SOBIESKI I... MANDATY KARNE. Jak donosi „Słowo Pomorskie", Towarzystwo upiększenia m. Chojnic otrzymało w darze od miasta cokół pomnika Bismarcka i zainicjowało budowę pomnika Sobieskiego w parku miejskim. Koszty budowy pomnika ponosi Towarzystwo. Zaszła jednak rzecz, która bodajże przejdzie do historji. Oto p. Jan Zieliński, prezes Towarzystwa upiększenia m. Chojnic, otrzymał mandat karny, podpisany przez starostę chojnickiego p. Mieszkowskiego, zasądzający go na 200 złotych grzywny względnie

Hindenburg ostatnim prezydentem

PO NIM RZĄDZIĆ BĘDZIE „NACZELNIK" Z „RADĄ KIERUJĄCĄ"

Po ferjach letnich w posiadłości prezydenta Rzeszy Hindenburga w Neudeck nastąpiło ożywienie. Hindenburg, który przez pewien czas trzymał się zdala od aktywnej polityki, postawił sobie obecnie za zadanie uregulowanie sprawy swojego następstwa na stanowisku prezydenta.

Chodzą jednak pogłoski, że po Hindenburgu nie będzie innego prezydenta. W miejsce prezydenta ma w przyszłości przyjść „naczelnik państwa", który ma mniejwięcej łączyć w sobie kompetencje prezydenta Stanów Zjednoczonych, to znaczy ma być prezydentem państwa i kanclerzem państwa (a więc szefem gabinetu) w jednej osobie.

Pierwszym naczelnikiem państwa będzie niewątpliwie Hitler. Jest jednak nieprawdopodobne, aby został on wybrany przez plebiscyt. Oprócz tego są pomysły utworzenia rady kierownictwa państwem czyli gremjum, które ma odpowiadać „wielkiej radzie faszystowskiej" we Włoszech. Rada ta ma być utworzona przez samego Hindenburga i rada wybierze naczelnika państwa. Nadto rada z pośród siebie wybierze dla siebie prezydenta, który obok naczelnika państwa Hitlera będzie drugą osobistością w państwie. To stanowisko ma otrzymać Goering.

Jak w kołach politycznych twierdzą Hindenburg miał się zgodzić na takie uregulowanie sprawy swojego następstwa, a przedmiotem narad będą tylko drobne szczegóły organizacyjne.

URZĘDOWY KOMUNIKAT O SZPICRUTACH

W „Deutsche Ostfront", urzędowym organie władz państwowych niemieckiego Górnego Śląska, pojawił się następujący komunikat:

„Lotnik Brückner podarował Hitlerowi w pierwszych latach działalności partyjnej szpicrutę hipopotamią (coś w guście znanego u nas bykowca), przewiezioną z Afryki, aby Hitler nie udawał się na zgromadzenia zupełnie bezbronny. Od tego czasu „wódz" tak się przyzwyczaił do swej szpicruty, że dotąd nawet bez niej nigdy nie wychodzi. Ostatnio przybył do Niemiec nowy transport szpicrut hipopotamich...".

Wiadomo obecnie, jakiego narzędzia używają hitlerowcy do bicia aresztowanych, którzy giną potem pod udarami.

Afera pszczyńska senatora Sobolewskiego

W dniu 15 bm. na wokandzie sądu okręgowego w Warszawie znajdzie się jeden z najgłośniejszych procesów politycznych, który odsłoni niewątpliwie w sposób ostateczny kulisy głośnej afery pszczyńskiej i „interwencyj" szeregu wysoko postawionych osobistości na rzecz ks. Pszczyńskiego.

AGENT KS. PSZCZYŃSKIEGO

Procesem tym będzie sprawa sen. Sobolewskiego z BB, który po ogłoszeniu przez „Polonję" w styczniu b. r. raportów agenta ks. Pszczyńskiego o zakulisowych staraniach finansowych na korzyść magnata niemieckiego uczuł się dotknięty wymienieniem go na pierwszem miejscu z przypisaniem głównej roli w owych staraniach i zaskarżył red. odpowiedzialnego śląskiego dziennika p. Pustelnika o zniesławienie. Sprawa toczyć się będzie tylko z oskarżenia prywatnego, gdyż prokurator uchylił się od poparcia skargi w interesie publicznym.

We wspomnianych raportach agenta księcia Pszczyńskiego stwierdzono, że sen. Sobolewski nawiązał kontakt z owym agentem i polecił sporządzenie szeregu memorjałów w sprawach politycznych i podatkowych księcia celem dostarczenia ich ks. Januszowi Radziwiłłowi. Pozatem sen. Sobolewski w myśl owych raportów zorganizował spotkanie agentów z b. premjerem Skulskim, b. adjutantem min. Piłsudskiego Karolem Wędziagolskim i Mieczysławem Łubkowskim, specjalistą BB w sprawach wydawniczych, przyczem wymienione osoby podjęły się zadania następującego: „rozpraszać złą atmosferę dla ks. Pszczyńskiego w sądzie i społeczeństwie". Wynagrodzenie za te usługi pozostawiono do uznania księcia.

RATOWANIE FINANSÓW KSIĘCIA

W dalszym ciągu sen. Sobolewski wciągnął — według słów raportu — do porozumienia „kapitalistę" Mojsie Lewina, który odbył szereg narad z sen. Targowskim z BB i głównym agentem ks. Pszczyńskiego Treitschem, którzy opracowali następujący plan ratowania finansów niemieckiego arystokraty:

W Paryżu miano powołać do życia spółkę akcyjną, która wypuści obligacje pożyczkowe na rzecz ks. Pszczyńskiego, po uzyskaniu kredytu 50 miljonów złotych u francuskiego min. skarbu Flandina. Umieszczeniem obligacyj na francuskim rynku miał się zająć Lewin, pomoc zaś jakoby przyrzekł okazać sen. Targowski, przedstawiciel Polski w Paryżu dla spraw finansowo-kredytowych.

Po załatwieniu operacji kredytowej do Warszawy miał się udać kapitalista francuski Lardige i przeprowadzić z min. skarbu bonifikację zaległych podatków księcia.

Raporty wymieniają jako uczestników podobnych rozmów: amb. Wysockiego, b. min. Zaleskiego, adw. Jeszkego z Poznania, posła z BB, adw. Mieczysława Chmielewskiego i wielu innych.

SKARGA SEN. SOBOLEWSKIEGO

Sen. Sobolewski w skardze swej twierdzi, że raporty ogłoszone przez „Polonję" nie odpowiadają zupełnie prawdzie i jeśli miało miejsce pewne zainteresowanie się sprawami księcia ze strony skarżącego, to ze względu na osobę ks. Janusza Radziwiłła. W myśl wywodów skargi ks. Pszczyński miał się swego czasu opiekować chorym synem ks. Janusza Radziwiłła i ten przez wdzięczność interesował się sprawami magnata niemieckiego i zwrócił się do sen. Sobolewskiego o okazanie pewnej pomocy.

ŚWIADKOWIE

Całość sprawy najlepiej wyświetli przewód sądowy, który ze względu na powołanie w charakterze świadków: b. premjera Skulskiego, sen. Targowskiego, Mojsie Lewina, sen. Artura Dobieckiego, dyr. towarzystwa ubezpieczeniowego „Przyszłość" Zygmunta Szaji, p. Wędziagolskiego i wielu innych, zapowiada się niezwykle ciekawie.

Nadmienić należy, że autorem skargi p. Sobolewskiego oraz jego zastępcą sądowym w roli oskarżyciela jest adw. Mieczysław Ettinger.

4 dni aresztu za przekroczenie przepisów budowlanych. Ponadto otrzymał mandat karny budowniczy pomnika Sobieskiego p. Baldamus, członek zarządu Tow. upiększenia m. Chojnic. Przekroczenie przepisów budowlanych polega na tem, że Towarzystwo, wnosząc do urzędu wojewódzkiego prośbę o pozwolenie na budowę pomnika, podjęło prace przy budowie, które też zostały już ukończone, lecz pozwolenie z województwa dotąd nie nadeszło, wobec czego jest wątpliwe, czy pomnik króla Jana Sobieskiego doczeka się wogóle odsłonięcia.

WYROK ŚMIERCI W GDYNI. Wydział karny sądu okręgowego, złożony z przewodniczącego wiceprezesa Heidricha i wotantów Karczewskiego i dr. Pikora, rozpatrywał w piątek w trybie doraźnym sprawę 29-letniego Józefa Benedykta Manutgi, oskarżonego o szpiegostwo. Sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. O godz. 17'30 ogłoszony został wyrok, skazujący Manutgę na karę śmierci. Zasądzony, który od roku 1927 był na usługach wywiadu zagranicznego, przy ogłoszeniu wyroku śmierci wybuchnął płaczem. Obrońca zwrócił się telegraficznie do prezydenta z prośbą o łaskę. O godz. 22 nadeszła odpowiedź odmowna, wobec czego egzekucja została wykonana przez powieszenie w sobotę o godz. 9 rano. Manutga pochodzi z Wejherowa i pracował w warsztatach marynarki wojennej na Oksywiu w charakterze mechanika.

Francusko-angielski plan kontroli zbrojeń

Londyn, 11 września. W związku z zapowiedzią na 18 bm. konferencją angielsko-francuską w kwestji rozbrojenia „Times" donosi, że rząd angielski w zupełności podziela stanowisko francuskie w kwestji kontroli zbrojeń. Rząd angielski zgodzi się także prawdopodobnie, aby skuteczność tej kontroli została przez parę lat wypróbowana pod warunkiem jednak, że po upływie ściśle określonego okresu trwania próby Francja zgodzi się na obniżenie zbrojeń, oczywiście, o ile system ten okaże się skutecznym, i jeżeli zezwoli na to przyszła sytuacja polityczna Europy. W toku konferencji paryskiej ma być również uzgodnione wspólne stanowisko francusko-angielskie, aby później w Genewie odparować ewentualne próby wbicia klina między obie delegacje. Wspólny projekt kontroli zbrojeń, jaki wniesiony zostanie przez delegację angielską i francuską, będzie również ostatnią próbą skłonienia Niemców do ukazania prawdziwego oblicza. Jeśli Niemcy nie zgodzą się na przyjęcie planu kontroli zbrojeń, który w równej mierze dotyczyć będzie wszystkich państw, będzie to dla świata oczywistym dowodem złej woli Niemiec i ich wyłącznej winy za rozbicie konferencji rozbrojeniowej.

—ooo—

TELEGRAMY

—o—

WYJAZD PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ DO POZNANIA

Warszawa, 11 września (tel. wł.). Dziś prezydent Rzeczypospolitej wyjechał do Poznania na zjazd lekarzy i przyrodników.

18-LETNI UCZEŃ ZABIŁ 21-LETNIĄ KOCHANKĘ

Warszawa, 11 września (tel. wł.). Z Piotrkowa donoszą: Wczoraj do restauracji „Europa" przyszło dwoje młodych ludzi. Po spożyciu kolacji na głównej sali udali się do gabinetu i zamówili kawę i likiery. Ledwie kelner wyszedł, rozległy się strzały. W gabinecie znaleziono dwoje młodych ludzi w kałuży krwi. On, 18-letni Włodzimierz Kawecki, uczeń z Tomaszowa, postrzelił swą przyjaciółkę 21-letnią Pelagję Schindlerównę. Kaweckiego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala, — Schindlerówna jest ciężko ranna. Przyczyną zamachu i samobójstwa są nieporozumienia na tle miłosnem.

POLSKI LOT DLA POBICIA REKORDU

Warszawa, 11 września (tel. wł.). Dziś z lotniska na Okęciu wystartował samolot typu „PZ 19", pilotowany przez kapitana Lesioniowskiego, któremu towarzyszy podpułkownik Filipowicz, dyrektor lotnictwa cywilnego w ministerstwie komunikacji. Celem lotu jest pobicie rekordu lotu długodystansowego bez lądowania, który posiada lotnik francuski Leleoh. Rekord ten wynosi 2912 km. Trasa lotu prowadzi przez Rosję na Syberję.

KTO WYGRAŁ?

Warszawa, 11 września (tel. wł.). Przy dzisiejszem ciągnieniu loterji państwowej po 10.000 zł. wygrały nra 75189 i 148532; po 5000 zł. nra: 32596, 65711. 125452 i 135197.

DOLAR

Warszawa, 11 września (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono 6'33 zł. Bank Polski płacił 6'28 zł.

Londyn, 11 września. Poprawa kursu funta i dolara, jaka zaznaczyła się z końcem ubiegłego tygodnia trwała w dalszym ciągu. Dolar notowany był dziś w Londynie 4'53 i pół, w Zurychu 3'67 i pół, w Paryżu 18'07 i w Amsterdamie 1'75 i 3/3. Funt angielski notowany był w Zurychu 16'75 w Paryżu 81'86 i w Amsterdamie 7'97, wykazując dalszą tendencję zwyżkową.

WŁAŻĄ HITLEROWCOM...

Gdańsk, 11 września. Senator sprawiedliwości dr. Wiercinski-Keiser wystąpił z partji centrowej i przeszedł do partji hitlerowskiej. Wystąpił on rzekomo z centrum z tej przyczyny, że wysiłki jego, zmierzające do skłonienia partji centrowej do rozwiązania się, nie odniosły skutku.

KONKORDAT WATYKANU Z HITLEREM

Berlin, 11 września. Oficjalnie donoszą, że w Watykanie nastąpiła w niedzielę popołudniu między sekretarzem stanu kardynałem Pacellim a niemieckim charge d'affaires wymiana dokumentów ratyfikacyjnych do konkordatu między Watykanem a rządem Rzeszy. Oficjalny komunikat rządu niemieckiego donosi, że podpisany w dniu 20 lipca br. konkordat został w dniu 10 bm. w Watykanie ratyfikowany.

POSUCHA W IRLANDJI

Londyn, 11 września. Długotrwała posucha w Anglji i Irlandji spowodowała, że w wielu okolicach, szczególnie Irlandji, zaznaczył się katastrofalny brak wody. W różnych okolicach Irlandji i Anglji południowej płoną łąki i lasy, wyrządzając wielkie szkody.

POLSKI SAMOLOT WYLĄDOWAŁ W NIEMCZECH

Berlin, 11 września. Wedle nadeszłych tu wiadomości, w okolicy Mielczy (Militsch) wylądował w niedzielę wieczorem polski samolot wojskowy, który zabłądził i wskutek braku benzyny zmuszony był do lądowania na terytorjum niemieckiem. Obu lotników zatrzymano w areszcie prewencyjnym.

AUSTRJA PAŃSTWEM FASZYSTOWSKIEM?

Paryż, 11 września. W ślad za jednym z dzienników angielskich przynosi dziś także paryskie wydanie dziennika amerykańskiego „Chicago Tribune" pogłoskę o rzekomym „zamiarze kanclerza Dollfussa utworzenia z Austrji państwa faszystowskiego. W depeszy z Wiednia wymieniony dziennik donosi że w wiedeńskich kołach politycznych obiega pogłoska, iż Dollfuss zamierza Austrję proklamować państwem faszystowskiem na wzór włoski. Austrja miałaby zostać krajem antysemickim, jednak nie tak brutalnie radykalnym, jak Niemcy. Byłoby to państwo arcykatolickie, cieszące się pełną aprobatą papieża. Następstwem tego miałby nastąpić w Austrji zupełny „zmierzch socjalnej demokracji".

KATASTROFA SZTURMOWCÓW HITLEROWSKICH

Berlin, 10 września. W pobliżu Solingen wydarzyła się dziś wielka katastrofa samochodowa, której ofiarą padło kilkudziesięciu szturmowców hitlerowskich. Jadąc spadzistą drogą pełną szybkością, auto transportowe, na którem znajdowało się 43 szturmowców hitlerowskich, na zakręcie uległo wywróceniu i koziołkując kilka razy, spadło w głęboką na 30 metrów przepaść. Spadając na pień grubego dębu, auto strzaskane zostało doszczętnie. Dziewięć osób poniosło śmierć na miejscu, siedmnaście osób zostało ciężko, a piętnaście lżej rannych. Wielu ciężko rannych znajduje się w niebezpieczeństwie życia.

WIELKI POŻAR

Berlin, 10 września. We wsi Oeschelbronn w Wirtembergji wybuchł dziś przedpołudniem groźny pożar, który przy sprzyjającym wietrze przybrał poważne rozmiary. W akcji ratunkowej brały udział wszystkie okoliczne straże pożarne. Gdy wysiłek ich okazał się bezskutecznym, zawezwano pomocy z Karlsruhe i Sztutgartu. Do godzin wieczorowych pożar strawił ponad 60 zagród włościańskich wraz zabudowaniami gospodarskiemi i plonami. Podczas akcji ratunkowej rannych zostało dwanaście osób. Pożar szerzy się w dalszym ciągu. Około 90 rodzin znalazło się bez dachu nad głową.

Berlin, 11 września. Wielki pożar, który wybuchł w niedzielę przedpołudniem we wsi Oeschelbronn w Wirtembergji, został opanowany dopiero w poniedziałek rano. Pastwą ognia padły 83 zagrody włościańskie, łącznie 203 zabudowań. 357 osób znalazło się bez dachu nad głową.

SERJA KATASTROF SAMOCHODOWYCH

Paryż, 11 sierpnia. W pobliżu Montauban spadł wczoraj samochód z czterema osobami do kanału, gdzie wszyscy utonęli. Druga katastrofa wydarzyła się pod Aix-les-Bains, gdzie auto, w którem znajdowało się pięć osób, dostało się na przejeździe kolejowym pod pociąg pośpieszny. Trzy osoby zostały zabite na miejscu, a dwie odniosły rany.

Rzym, 11 września. Na przejeździe kolejowym w pobliżu Castiglione najechał dziś pociąg pośpieszny Florencja—Rzym na samochód, w którym znajdowało się 8 osób, wlokąc go na przestrzeni pół kilometra. Wszyscy jadący autem ponieśli śmierć na miejscu.

WYJAZD HERRIOTA Z ROSJI

Moskwa, 10 września. Były premjer francuski Herriot odjechał dziś do Rosji, żegnany przy odjeździe przez przedstawicieli władz sowieckich oraz członków ambasady francuskiej.

NOWY RZĄD W HISZPANJI BEZ SOCJALISTÓW

Paryż, 10 września. Z Madrytu donoszą, że prezydent republiki Zamora powierzył misję tworzenia nowego rządu hiszpańskiego przywódcy partji radykalnej Lerroux'owi. Lerroux przyjął misję i podjął rokowania z przywódcami stronnictw — wchodzących w rachubę. „Matin" donosi, że Lerroux zamierza utworzyć rząd koncentracji republikańskiej, opierający się na stronnictwach wyłącznie lewicowych, jednakże bez udziału socjalistów.

EPIDEMJA ŚPIĄCZKI

Nowy Jork, 11 września. W St. Louis szerzy się epidemja śpiączki w dalszym ciągu. Zanotowano dotychczas 750 wypadków tej choroby, która pociągnęła już za sobą 115 wypadków śmierci.

OBRABOWANIE KASY KOLEJOWEJ

Nowy Jork, 11 września. W St. Paul w stanie Minnesota napadło 8 uzbrojonych bandytów na kasę kolejową. Po ubezwładnieniu 2 urzędników bandyci zrabowali 100 tysięcy dolarów, poczem zbiegli.

BUNT W WIĘZIENIU

Nowy Jork, 11 września. W więzieniu Farm-Angola pod Nowym Orleanem wybuchły wczoraj rozruchy zaaranżowane przez więźniów, skazanych na długoletnie więzienie, celem wydostania się na wolność. Podczas strzelaniny między dozorcami a więźniami zostało trzech więźniów i jeden dozorca zabitych, a czterech dozorców odniosło rany, trzynastu więźniów zbiegło.

NOWY PREZYDENT KUBY

Nowy Jork, 10 września. Rząd rewolucyjny na Kubie dokonał dziś wyboru nowego tymczasowego prezydenta republiki. Wybrany został były profesor uniwersytetu dr. Ramon Grau.

Nowy Jork, 11 września. Nowy tymczasowy prezydent republiki Kuby dr. Ramon Grau-San Martin objął urzędowanie. Oświadczył on, że rząd jego uznaje wszystkie zobowiązania łącznie z długami zagranicznemi poprzednich rządów. Kuba pragnie pozostać w serdecznych stosunkach ze wszystkiemi państwami i będzie dążyła do utrzymania przyjacielskich stosunków ze Stanami Zjednoczonemi. Sfery miarodajne w Waszyngtonie zaznaczają, że uznanie nowego reżimu na Kubie przez Stany Zjednoczone będzie zależne od zdolności obecnego rządu do utrzymania spokoju i porządku, oraz zabezpieczenia życia i mienia obywateli amerykańskich.

Nowy Jork, 11 września. Sytuacja na Kubie jest w dalszym ciągu naprężona. W Hawanie odbyły się wczoraj wielkie manifestacje przeciw imperjalizmowi amerykańskiemu i przeciw obecności amerykańskich okrętów wojennych na wodach kubańskich. W parku centralnym odbyło się wielkie zgromadzenie, na którem mówcy wygłaszali podburzające mowy przeciw nowemu prezydentowi, któremu zarzucali, iż jest na usługach finansjery amerykańskiej, oraz protestowali przeciw interwencji Stanów Zjednoczonych na Kubie. Oficerowie armji i marynarki żądają oddania władzy poprzedniemu prezydentowi Cespedesowi. Daje się także zauważyć wzmożona agitacja komunistyczna.

KRONIKA

—o—

— OSTRZEŻENIE: Zdarzają się obecnie bardzo częste wypadki oszustwa, że zamiast znanych piw podają Wam bezwartościowe piwo po tej samej cenie. Zwracając baczną uwagę nie dajcie się oszukiwać.

—ooo—

ODJAZD POCIĄGÓW NA „ODSIECZ WIEDEŃSKĄ". Wczoraj odjechały z Krakowa cztery przepełnione pociągi do Wiednia na uroczystości 250-lecia odsieczy wiedeńskiej króla Jana III Sobieskiego. Pociągi uwiozły 3520 osób. Odchodziły one od godz. 9 rano w odstępach godzinnych. O godzinie 9 rano odszedł pierwszy złożony z 14 wagonów. Wszystkie pociągi były przystrojone chorągiewkami o barwach państwowych, a lokomotywy miały na froncie tarczę z napisami „1683—1933. J. III. S." Każdy pociąg żegnała reprezentacyjna orkiestra kolejowa. Pierwszy pociąg otrzymał nazwę „Husaria", drugi „Ks. Lubomirski", trzeci „Królowa Marysienka" czwarty zaś „Kara Mustafa". Na parowozie ostatniego pociągu umieszczona była prócz tarczy z inicjałami Sobieskiego, kopja buławy Kara Mustafy. Przepiękną dekorację wszystkich pociągów projektowali art.-mal. Miecz. Różański i Ant. Wasilewski. Wkońcu zaznaczyć należy, że na 3520 osób, które odjechały „na odsiecz wiedeńską" było przeszło 70% kupców, którzy udali się do Wiednia celem załatwienia interesów.

POGRZEB CZTERECH TRAGICZNIE ZMARŁYCH LOTNIKÓW. W dniu wczorajszym odbył się pogrzeb czterech tragicznie zmarłych w katastrofie pod Szczekocinami lotników por. obs. Krupskiego Edwarda, ppor. obs. Gołdy Kazimierza, kaprala pilota Irrka Romana i plut. pilota Popczyka Czesława. Po mszy żałobnej odprawionej w kaplicy szpitala okr. wojskowego ruszył smutny korowód ulicami Długą, Basztową i Warszawską na cmentarz wojskowy. Na czele konduktu szła orkiestra kolejowa, następnie oddział honorowy 2 p. lotniczego, orkiestra 1 p. kolejowego z kompanją honorową i długi szereg wieńców nieśli żołnierze. Następnie wśród tysięcznych tłumów posuwały się po duchowieństwie cztery karawany, które poprzedzał kadłub samolotu, przystrojony zielenią, na którym złożono wieńce od korpusu oficerów i podoficerów 2 p. lotniczego i rodzin tragicznych ofiar. Tuż przed pierwszym karawanem postępował lotnik niosący odznaki zmarłych lotników. Kondukt postępował wśród szpalerów tysięcznych tłumów publiczności. Za trumnami szły rodziny zmarłych oraz delegacje poszczególnych pułków garnizonu krakowskiego i korpus oficerski 2 p. lotniczego. Na cmentarzu wojskowym złożono trzy trumny ze zwłokami przedwcześnie zmarłych lotników, trumnę zaś ze zwłokami śp. ppor. Gołdy przewieziono z ulicy Prandoty samochodem do Wieliczki, gdzie popołudniu złożona została na tamtejszym cmentarzu. Podczas pogrzebu nad miastem krążyły samoloty wojskowe.

ŚP. JAN OWSIŃSKI zmarł dnia 9 bm. w Wejherowie. Ostatnio zmarły był burmistrzem Wejherowa. W Małopolsce zmarły był przed laty znanym działaczem stronnictwa ludowego, redaktorem „Piasta" i pierwszym kuratorem okręgu szkolnego krakowskiego. Po ustąpieniu z posady kuratora został naczelnikiem magistratu m. Gdyni, gdzie rozwinął szkolnictwo. Pozostawił po sobie pamięć zasłużonego obywatela.

OSTATNI TYDZIEŃ MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY FOTOGRAFIKI. Ciesząca się bez ustanku olbrzymią frekwencją miedzynarodowa wystawa fotografiki w Pałacu Sztuki przy pl. Szczepańskim zostanie zamknięta na tydzień, gdyż eksponaty muszą odejść zagranicę. Dotąd wystawę tę zwiedziło przeszło 5.000 osób i prawie wszystkie szkoły krakowskie. Zpoza Krakowa zjechały na wystawę wycieczki z Górnego Śląska, Bochni, Tarnowa, Lublina, goście zagraniczni, jak Francuzi, Węgrzy, Czechosłowacy, Jugosłowianie, Rumuni i inni. Ostatnio przybył już po zakwalifikowaniu szereg bardzo ciekawych eksponatów, które komitet dodatkowo rozmieścił jeszcze w salach. Po ukończeniu wystawy odbędzie się głosowanie kartkami, które publiczność dostaje przy kasie i na których wypisuje nazwy najlepszych fotografik. Za najtrafniejsze rozwiązanie rozdanych będzie kilkanaście nagród, a mianowicie aparaty fotograficzne i przybory. Ostatni ten tydzień powinni wyzyskać wszyscy, którzy jeszcze nie widzieli tego międzynarodowego pokazu, największego dotąd w Polsce i pierwszy raz tak zorganizowanego w Krakowie. Dla szkół pod kierunkiem nauczycieli specjalne zniżki. Wystawa otwarta jest od 10 przedpołudniem do 4 popołudniu bez przerwy. W niedzielę i święta od 5 popołudniu. Już dawno nie widziano takiego ruchu, jak na tej wystawie, która zainteresowała nawet te sfery, które rzadko tylko zjawiają się w Pałacu Sztuki. Najlepszym to dowodem jej popularności.

FAŁSZYWY ALARM W SKLEPIE JUBILERSKIM. W niedzielę koło godz. 10 wieczór zgromadziły się tłumy przechodni przy sklepie jubilerskim firmy Goldwasser przy ul. Grodzkiej 25, gdy wewnątrz zadzwoniły dzwonki alarmowe, oświetlając równocześnie alarmowy szyldzik. Na odgłos dzwonka nadbiegli strażnicy straży bezpieczeństwa oraz policjant. Za chwilę przybył także wezwany właściciel sklepu. Po otworzeniu zakładu jubilerskiego stwierdzono, że nikogo wewnątrz niema. Dzwonek widocznie został wprawiony w ruch skutkiem jakiegoś błędu w konstrukcji. Długo jeszcze tłumy oblegały sklep, komentując w rozmaity sposób ten niezwykły wypadek.

ZAMKNIĘCIE ULIC DOJAZDOWYCH DO MOSTU IM. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO. Zarząd miasta zawiadamia, że w związku z budową dalszej części muru oporowego w ul. Legjonów zostaje zamknięta z dniem 14 bm. dla ruchu kołowego ulica Legjonów na przestrzeni między ul. Kalwaryjską a wylotem ul. Rejtana. Nadto z powodu rozpoczęcia brukowania bocznego dojazdu do mostu od strony ul. Warneńczyka dojazd ten zostaje zamknięty z dniem 18 bm. Równocześnie w tymże dniu zostanie otwarty dojazd od strony ul. Staromostowej.

STRASZNY WYPADEK PRZY PRACY. — W wojskowych zakładach mundurowych przy ul. Szlak 42 w czasie pracy tryby maszyny do prasowania porwały rękę robotnicy Marji Bojaczek-Lisowskiej. Nieszczęśliwa doznała zmiażdżenia przedramienia ręki prawej. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł ofiarę zawodu do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

START LOTNIKÓW KRAKOWSKICH DO WIEDNIA. W dniu dzisiejszym wyruszą trzy maszyny Aeroklubu krakowskiego na lot eskadrowy zorganizowany przez krakowski Aeroklub szlakiem odsieczy wiedeńskiej. Na ten lot wyruszą trzy „P. Z. L. 5". Pierwsza z nich pilotowana przez por. Kłosińskiego, druga przez kpt. Kułakowskiego, trzecia przez dr. Piotrowskiego. Wyprawie tej przewodniczy generalny sekretarz ARP płk. Kwieciński. Samoloty wystartują o godz. 7 rano z lotniska krakowskiego w Rakowicach.

NAPADY RABUNKOWE. Do przechodzącego plantami obok głównej poczty Leona Chrzanowskiego (Kalwaryjska) przystąpił nieznany osobnik i nagłym ruchem wyrwał z kieszeni przechodzącego zegarek. Po tej operacji opryszek rzucił się do ucieczki. Na pomoc ograbionemu pospieszył post. policji, pełniący w pobliżu służbę, który też wkrótce złodzieja przytrzymał. Okazał się nim niebezpieczny opryszek, Mieczysław Siemiński (lat 40), zam. przy ul. Kościuszki 24. Zegarek odebrano i oddano poszkodowanemu, złodzieja umieszczono w aresztach policyjnych. — Na Błoniach krakowskich obrabowany został przez nieznanych osobników Wincenty Smoługa, zamieszkały na Woli Justowskiej. Towarzyszący mu przypadkowi znajomi zabrali Smołudze 60 zł. i zapalniczkę, poczem zbiegli.

KRAKOWSKA STRAŻ POŻARNA WYJEŻDŻAŁA DO OGNIA W BRZEZIU SZLACHECKIEM, gdzie paliła się stodoła w majątku p. Władysława Bogusza. Spłonęły całoroczne zbiory i narzędzia oraz maszyny rolnicze wartości 18.000 zł. Straż krakowska powróciła dopiero wczoraj o godz. 7 wieczór po stłumieniu zupełnem pożaru. Ogień powstał prawdopodobnie skutkiem podpalenia.

NAJECHANY PRZEZ WÓZ TOWAROWY. Na ul. Dietlowskiej został wczoraj najechany wozem towarowym 38-letni Bernard Wanderer, spedytor zam. przy ul. Krakowskiej 39. Doznał on złamania prawej stopy. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł Wanderera do szpitala chirurgicznego.

SAMOCHÓD NAJECHAŁ NA DOROŻKĘ KONNĄ. Szofer auta Nr. 5732 Bazyli Mielniczek najechał na placu Matejki na dorożkę konną powożoną przez Michała Mendla. Dorożka konna została uszkodzona. Wypadku w ludziach nie było.

EMIL HAECKER 141

Historja socjalizmu w Galicji

Na siostrę jego Annę spadało tymczasem jedno prześladowanie po drugiem. Co ją z aresztu wypuszczono, aresztowano ją znowu. Anna Pawlikówna, urodzona w r. 1856, była wówczas młodą dziewczyną, ale ponad wiek rozwiniętą; odznaczała się inteligencją, niezwykłem u wiejskiego dziewczęcia wykształceniem, śmiałością, zapałem i energją. Socjalistką stała się pod wpływem brata, który jej przysyłał książki. Mieszkając przy matce w Kosowie i zarabiając krawieczyzną, trudniła się równocześnie propagandą wśród chłopów w powiecie kosowskim i to zarówno agitacją ustną, jak i kolportowaniem ruskich broszur socjalistycznych. Uzyskała też znaczny wpływ wśród tamtejszych Hucułów. Po raz pierwszy aresztowana w r. 1877 i skazana w lwowskim procesie Koturnickiego i towarzyszów w r. 1878 na miesiąc ścisłego aresztu za rzekomy udział w nieistniejącem tajnem stowarzyszeniu, została w początkach r. 1879 znowu aresztowana wraz z kilkoma chłopami z powiatu kosowskiego, ale na rozprawie, która się 13 września tegoż roku odbyła przed sądem przysięgłych we Lwowie, została Anna Pawlikówna wraz ze wszystkimi współoskarżonymi chłopami uwolniona ku niezadowoleniu przewodniczącego rozprawy, radcy Budzynowskiego, Rusina, który i w procesie Koturnickiego i tow. trybunałowi przewodniczył. Werdykt uwalniający nie podobał się również władzom kosowskim, które wnet znowu ją aresztowały, w lutym 1880 r., wraz z jej młodszą siostrą, 14-letnią wówczas Paraszką, która wraz z Anną trudniła się szyciem i również, mimo nader młodego wieku, pomagała jej w agitacji. Aresztowano również chłopa Dymitra Fokszeja z Moskalówki pod Kosowem i jego rodzinę, jako też Iwana Frankę i kilku innych chłopów. Wszystkich 18 aresztowanych odstawiono do sądu obwodowego w Kołomyi i wdrożono przeciw nim proces o tajne stowarzyszenie, które jednak nie dało się jakoś skleić. Więc 9 aresztowanych wypuszczono, a z pozostałych dziewięciu po 6-miesięcznym areszcie śledczym kołomyjski sąd obwodowy uwolnił trzy, a skazał sześć osób: Dymitra Fokszeja za gwałt publiczny na $1^1/_2$ roku więzienia, brata jego Hrycia za obrazę religji na 3 miesiące, Iwana Fokszeja i Hafję, żonę Dymitra na miesiąc, służącą Fokszejów na 2 tygodnie więzienia; Annę Pawlikównę, której ojciec zmarł tymczasem ze zmartwienia z powodu prześladowań, jakie na jego dzieci spadały, skazał sąd na miesiąc aresztu. Zaledwie Anna Pawlikówna po 7 miesiącach opuściła więzienie kołomyjskie, została wraz z matką w Kosowie aresztowana. I znowu sąd powiatowy w Kosowie skazał Annę Pawlikównę raz na 6, raz na 10 dni aresztu. W r. 1881 została Anna Pawlikówna znowu aresztowana i po przeszło 3-miesięcznym areszcie śledczym postawiona w grudniu wraz z 16-letnią siostrą Paraszką przed sąd przysięgłych we Lwowie. Rozprawa, której przewodniczył znowu radca Budzynowski, była tajna. Obie siostry oskarżone były tym razem o artykuły, które zamieściły w genewskiej „Hromadzie", a mianowicie Anna o zbrodnię obrazy majestatu z § 63 i o występek podburzania do nienawiści i pogardy przeciw władzom i klasom z §§ 300 i 302, Paraszka zaś z powodu artykułu: „Ot, kto robi porządek między ludźmi!" o występek wyszydzania i poniżania nauk i obrządków Kościoła z § 303. Przysięgli uwolnili jednak obie oskarżone. Urzędowa „Gazeta Lwowska" zamieściła sprawozdanie z tego procesu pod tytułem: „Niepoprawni". Prawdopodobnie miało być przytyk do przysięgłych. Jeżeli jednak odnosił się do Anny Pawlikówny, to ona istotnie pozostała „niepoprawną": aż do r. 1892 policja i sądy nie przestawały nękać tej dzielnej niewiasty aresztowaniami i procesami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z KRONIKI POLICYJNEJ. Czesław Meilinger (ul. Kościuszki 76) zdrzemnął się na plantach. W czasie snu skradziono mu portfel. Sprawcą tej kradzieży jest Czesław Leśniak. Leśniaka aresztowano. — Nieznany sprawca po rozbiciu głównego okna wystawowego w sklepie przy ul. Krakowskiej 38 skradł płaszcz i zarzutkę. Poszkodowana jest Estera Luftig. — Z mieszkania Hany Wieczner (ul. Przemyska 6) skradziono srebro stołowe. Złodziej wszedł do mieszkania przy pomocy dobranego klucza. — Za systematyczną kradzież nabiału i owoców na szkodę handlarek przy ul. Topolowej aresztowano Iskrę Longina Marjana (lat 19). Młodego złodzieja odstawiono do sądu. — P. Janowi Jaszczurowi przy ul. Kazimierza Wielkiego skradziono z łazienki futro wartości 500 zł. W kawiarni Esplanada skradł nieznany sprawca na szkodę Szymona Lauba (Szlak 18) skrzypce o większej wartości. Skrzypce skradziono z sali dancingowej.

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU BAGATELA. Dziś we wtorek nieodwołalnie poraz ostatni występ zespołu żydowskiego z uniwersalnym Paulem Bursteinem, Nadją Kareni i resztą zespołu w rewji nazwanej „defiladą komedjantów". — Początek przedstawienia o godzinie 8'30 wieczorem. Bilety do nabycia wcześniej w kasie teatru Bagatela od 10 rano.

ODCZYTY I ZEBRANIA

KRAKOWSKIE KOŁO ZRZESZENIA POLSKICH NAUCZYCIELI GEOGRAFJI urządza dziś we wtorek wycieczkę morfologiczno-geologiczną w okolice Krakowa pod kierunkiem dra Gotkiewicza. Wyjazd koleją o godzinie 13'45 do stacji Czyżyny, powrót pieszo wieczorem. Oprócz członków mile są widziani i goście.

SPORT

BUDAPESZT—KRAKÓW 2:0 (1:0). Podczas gdy goście zaprezentowali się wcale dobrze, zwłaszcza w linji ataku, o tyle Kraków zawiódł pod każdym względem. Pomijając umiejętności techniczne i taktyczne, gracze krakowscy okazali zupełny brak ambicji i ochoty do walki. — Mimo to meczu nie powinni byli przegrać. Widoczny pech towarzyszył zespołowi krakowskiemu. Karygodnem było postępowanie Małczyka, który nie stawił się do gry. Z graczem tym należałoby raz wreszcie skończyć. Zadużo sobie już pozwala. Sędziował zupełnie dobrze p. Rosenfeld z Bielska, któremu gawiedź zagorzałych kibiców Wisły na tle afery Reymana, w nieprzyzwoity sposób dokuczała. I ta rzecz musi znaleźć epilog we władzach sportowych. Brak kultury podkreślili Węgrzy, którzy byli zgorszeni tą napaścią na sędziego. Pod adresem sędziego wyrazili najlepszą opinję, czego dowodem zaproszenie p. Rosenfelda do Budapesztu.

POLSKA—JUGOSŁAWJA 4:3. Piękne i zasłużone zwycięstwo Polski.

POZNAŃ—ŁÓDŹ 4:3.

PRZEMYŚL—LWÓW 5:3.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

NIEBEZPIECZNA SZAJKA ZŁODZIEI

W rozmaitych miejscowościach powiatu krakowskiego grasowała w czerwcu ub. roku szajka złodziei, nie przebierając nigdy w środkach, jeśli chodziło o zdobycie łupu. Szajka ta dokonała wielu kradzieży i przez dłuższy czas była nieuchwytna.

W nocy z 25 na 26 czerwca 1932 r. dokonano włamania do mieszkania Michała Orzechowskiego w Wrząsowicach, po wybiciu dziury w murze do stajni, a ze stajni do mieszkania. Sprawcy skradli Orzechowskiemu większą ilość garderoby, a w chwili, kiedy ze swym łupem opuszczali dom poszkodowanego zostali przez domowników spostrzeżeni. Wkrótce za uchodzącymi złodziejami zorganizowano pościg. Złodzieje na ścigających otworzyli ogień z rewolweru i strzałami ich został ciężko zraniony Henryk Orzechowski w lewą rękę i biodro.

Kradzież ta spowodowała przeprowadzenie szczegółowych dochodzeń, które w wyniku doprowadziły do ujęcia szajki złodziejskiej oraz będącej w zmowie z tą szajką szajki paserów. I tak aresztowani zostali Władysław Skubida (lat 41), robotnik, Józefa Jałocha (lat 33), robotnik, Piotr Hyśko (lat 34), robotnik i Antoni Frasik (lat 26) bez zajęcia, pod zarzutem udziału w zuchwałej kradzieży u Orzechowskiego. Złodziejom tym udowodniono dokonanie również wielu innych kradzieży, przyczem poszkodowani ponieśli łączne szkody na przeszło 3000 zł.

Wczoraj ta szajka złodziejska stanęła przed krakowskim sądem okręgowym wraz z szajką paserów złożoną z 11 osób. Trybunałowi przewodniczy śp. dr. Soleski, wotują sso. dr. Pilarski i dr. Janicki, oskarża prok. dr. Boryczko, broni Skubidę z urzędu dr. Augustynek.

W pierwszym dniu rozprawy trybunał przystąpił do przesłuchania oskarżonych.

Przegląd gospodarczy

—o—

SPADEK BEZROBOCIA WE FRANCJI. Francuskie ministerstwo pracy ogłasza komunikat o stanie bezrobocia we Francji. 26 września było na obszarze republiki 225.850 bezrobotnych. Liczba ta okazuje tendencje do zmniejszania się. W porównaniu ze statystyką zeszłego tygodnia, bezrobocie spadło o 3.140. Ogólna liczba bezrobotnych wynosiła z końcem sierpnia br. o 15 proc. mniej, aniżeli w sierpniu zeszłego roku. Jednocześnie zaznaczyć należy, iż ilość biur i urzędów dla zwalczania bezrobocia silnie wzrosła. Według zdania organów gospodarczych — spadek bezrobocia we Francji trzeba uważać za zjawisko nie związane z konjunkturą sezonową; okres kryzysu można uważać za przełamany, jakkolwiek do powrotu stosunków na rynku pracy z r. 1929, a więc przed początkiem bezrobocia — jest jeszcze daleko.

REPERTUAR

—o—

KINOTEATRY

Adria: „Blaski i cienie miłości".
Apollo: „Królewski kochanek".
Atlantic: „Złote sidła" i „Buntownik".
Dom żołnierza: „24 godziny".
Promień: „Naucz mnie kochać" (Ramon Novaro,
Słońce: „Moskwa bez maski".
Świt: „Wielka klatka".
Sztuka: „Król cyganów".
Uciecha: „Tajemnica ogrodu Zo
Wanda: „Adjutant Jego Wysokości" (Vlasta Burian).

—ooo—

RADJO KRAKOWSKIE

Wtorek 12 września

9.00: Transmisja z Kahlenbergu pod Wiedniem: msza w rocznicę odsieczy Wiednia. 10.30: Otwarcie czternastego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 12.35: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 13.00: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Gramofon. 16.50: Świetlica strzelecka. 17.05: Arje i pieśni z Warszawy. 18.15: Odczyt z Warszawy: „Odsiecz Wiednia". 18.35: Recital śpiewaczki amerykańskiej z Warszawy. 19.05: Stary Kraków — gawęda dr. Jerzego Dobrzyckiego. 19.20: Rozmaitości, komunikaty. 19.40: „Na widnokręgu". 20.00: Koncert solistów z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. — 21.00: Wiadomości bieżące. 21.10: Muzyka jazzowa. — 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikat meteorologiczny. 22.40: Muzyka taneczna.

Środa 13 września

11.57: Sygnał czasu, hejnał z Torunia. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 12.35: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 15.00: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.45: Skrzynka PKO. 16.00: Koncert popularny. 17.00: Odczyt aktualny z Warszawy. 17.15: Pieśni góralskie. 17.45: Odczyt z Katowic: „W śląskich górach". 18.05: Koncert kameralny z Warszawy. 18.50: Odczyt: „Wspomnienia o śp. generale Iwaszkiewiczu" — wygłosi p. Artur Schröder. 19.05: Rozmaitości, komunikaty. 19.10: Kwadrans literacki z Warszawy. 19.30: Uroczystość z Wiednia w 250 rocznicę odsieczy Wiednia. 21.00: Muzyka polska. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Wiadomości bieżące. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikat meteorologiczny. 22.40: Muzyka taneczna.

Związki i zgromadzenia

—o—

POSIEDZENIE WYDZIAŁU RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się we wtorek 12 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w sekretarjacie Rady (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

DOROCZNA KONFERENCJA OKRĘGOWA ORGANIZACJI MŁODZIEŻY TUR WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO odbędzie się w niedzielę 17 bm. o godzinie 9 przedpołudniem w lokalu TUR przy ul. Dunajewskiego 5, III piętro, lewa oficyna. Koła organizacji młodzieży TUR, liczące mniej niż 25 członków, wysyłają jednego delegata, koła liczniejsze po jednym delegacie na każdych 25 członków. Obecność delegatów wszystkich kół konieczna.

—ooo—



Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.